Nr. 28. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów. 20 Września 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerowac w księgarni J. K. Zupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi f r a n c o pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse: A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji; Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



DR. BERNARD GOLDMAN,

POSEŁ NA SEJM KRAJOWY.

(Rysowane podług fotografji Józefa Edera we Lwowie.)

Od administracji.

Zbliża się koniec kwartału i miesiąca, prosimy przeto szanownych panów abonentów o odnowienie tak bieżącej, jak i zalegającej prenumeraty, przesełając należytość: *Do administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie.*

POBYT
Najjaśniejszego Pana
WE LWOWIE.

Początkowo mieliśmy zamiar ułożyć najszczegółowszy opis pobytu Najjaśniejszego Pana we Lwowie, w ten sposób, jak to uczyniliśmy z pobytem cesarza w Krakowie — gdy jednakże bytność Najjaśniejszego Pana we Lwowie, przemowy do Niego różnych deputacyj, dygnitarzy i innych osób, były niemal kopją tego wszystkiego, co się w Krakowie działo, a numer bieżący pisma naszego, wyszedł w tydzień po opuszczeniu Najj. Pana naszego grodu, zaniechać musimy takiego szczegółowego opisu, bo byśmy musieli powtarzać to, co już dawniej pisma codzienne czytelnikom przyniosły. Wspomnieć nam tylko należy, że tak we Lwowie, jak w Krakowie, jak w całym kraju, wszystkie warstwy społeczeństwa ubiegały się, aby okazać najżywszą sympatję i wdzięczność Monarsze, który narodowość polską otoczył opieką i poszanowaniem. Piękna to cnota w ujarzmionym narodzie: wdzięczność — zrozumiał ją szlachetny Monarcha i, gdy opuszczał Galicję przesełając odręczne pismo dziękczynne na ręce namiestnika hr. Potockiego, nazwał nas też: „wdzięcznym krajem.“

Najj. Pan zwiedził we Lwowie wszystko, co tylko ogłoszony poprzednio program obejmował, więc: zakłady naukowe, dobroczynne, szpitale, zakłady wojskowe, kościoły, cerkwie, bożnice, był na Wysokim Zamku, odwiedził Drohowyż i zakład tam istniejący — wszędzie okazywał żywy interes i niekłamane zadowolenie. Przy zwiedzaniu Domu Narodnego, które zresztą trwało bardzo krótko, Najj. Pan był grzeczny, ale twarz posiadała wyraz surowy — odpowiedź zaś Monarchy, w której zrobił nacisk na „zgodę i dobro kraju,“ powinna by być nauką dla tak nazwanych święto Jurców — charakterystycznem też był fakt, że panna wręczająca w Narodnym Domu, Cesarzowi piękny bukiet, rusinka, zamiast po rusku, zawołała po polsku: „niech żyje Najjaśniejszy Pan.“

Cesarz znajdował się na dwóch balach: na jednym w ratuszu, gdzie bawił blisko półtory godziny, na drugim tak nazwanym „szlacheckim,“ gdzie bawił pół godziny.

Na przedstawieniu w teatrze, gdzie i sala i publiczność świątecznie była przyodziana, Cesarz bawił przeszło pięć kwadransów; przedstawienie to, oprócz koła huculskiego, które było niepotrzebne, udało się. Nie wiemy kto właściwie postarał się, aby publiczność wstrzymała się w teatrze od entuzjastycznych objawów dla Cesarza, lub z powodu kupletów w krakowiaku do Najj. Pana wystosowanych — było to, bowiem, nierozsądne i dość sobie przypomnieć, co się działo w teatrze w Wiedniu, gdy było przedstawienie na cześć 25-letniego jubileuszu cesarskiej pary, aby niestosowność krępowania u nas objawów serdecznych publiczności w teatrze, surowo naganić, a że było to niestosowne, to najlepszy dowód, że książę Jabłonowski siedzący w loży naprzeciwko Najj. Pana, nie powściągał się wcale i głośno po patrjotycznych kupletach w krakowiaku, wołał: „brawo.“ Publiczność też siedziała w teatrze, jak w sprężynach, a chociaż przepiękny bukiet pań w pysznych toaletach, jaśniał takimi wdziękami, że oczów oderwać było trudno, o ileżby sala wyglądała piękniej, gdyby ożywiły ją zapał i życie...

W końcu nadmienić musimy, że straż honorowa, która się zorganizowała i działała pod egidą p. Gromana, znakomicie spełniła swój obowiązek, a korowód z pochodniami obejmujący około 10.000 osób, który zorganizował pan Piątkowski był tak wspaniały, że największa stolica w Europie poszczycić by się nim mogła.

Illuminacja w dniu pierwszym pobytu Cesarza, była pyszna — krakowska jednak przewyższała ją.

Kronika krajowa.

Dr. Bernard Goldman. Urodzony w Warszawie w r. 1842.; ukończywszy tamże szkoły średnie, został on w r. 1861. jako student akademji wyrokiem sądu wojennego skazany na Sybir. Po 8-miomiesięcznej przeszło pieszej wędrówce, przybył w sierpniu r. 1862. do Tobolska. Ztamtąd uwolniony, wrócił do kraju w końcu tegoż r. 1862. W powstaniu brał czynny udział, jużto w organizacji powstańczej, już też w różnych oddziałach. Kraj opuścił z początkiem r. 1864. i udał się do Heidelberga dla kontynuowania rozpoczętych w kraju studjów.

Uzyskawszy na fakultecie heidelbergskim stopień doktora praw *„summa cum laude“*, udał się do Paryża, a następnie do Wiednia, gdzie przez blisko dwa lata był korespondentem dziennika „Kraj“ w Krakowie i „Correspondance du Nord-Ost“ w Paryżu.

Widząc rozprószonych po wiedeńskich warsztatach licznych rzemieślników polaków, którzy zdala od rodzinnej ziemi, bez żadnej ze sobą spójni i łączności, narażeni są na zupełne wynarodowienie, postanowił utworzyć w Wiedniu towarzystwo rzemieślników polskich. Zamiar ten urzeczywistniony też został. Przy pomocy kilku inteligentnych rzemieślników, jakoto: Hobgarskiego, Doroszyńskiego, Dziedzińskiego, Starzeckiego, Kościuka, Fedunia i dyrektora fabryki zapałek, Bieńkowskiego, udało mu się założyć w Wiedniu towarzystwo rzemieślników i robotników polskich: „Siła,“ do którego w pierwszym zaraz roku zapisało się przeszło 300 polskich rzemieślników. Należąc również do towarzystwa młodzieży akademickiej „Ognisko,“ czynnie zajmował się sprawami tego towarzystwa, którego też był przez jeden rok zastępcą prezesa.

Do Lwowa przybył w r. 1870.

Uzyskawszy w następnym roku obywatelstwo austryjackie, zaczął czynny brać udział w życiu publicznem. Do chwili rozwiązania przez rząd „Opieki narodowej“, był członkiem zarządu tegoż towarzystwa.

W r. 1876. wybrany do rady miejskiej, był przez cztery lata członkiem sekcji szkolnej. Przyczynił się przeważnie do założenia kosztem miasta szkoły im. Czackiego, w której już w pierwszym roku istnienia przeszło 400 młodzieży żydowskiej pobierało nauki w języku polskim.

W Październiku r. 1876. po pamiętnej mowie kandydackiej, wybrany został posłem na Sejm krajowy ze Lwowa. W sejmie zajął wybitne stanowisko, a wymową, bystrością i gorącym patrjotyzmem, zwrócił na siebie powszechną uwagę.

Sam gorliwy wyznawca zasad narodowych polskich, działał i działa zawsze i wszędzie w kierunku polszczenia żydów w kraju zamieszkałych. To też usiłowaniom takich żydów jak: Goldman, Zucker, Piepes, Fruchtman, Rappaport, zawdzięczyć należy, że żydzi coraz więcej przyswajają sobie język polski, coraz bardziej garną się do polskości, i, że przy ostatnich wyborach tak do Sejmu, jak i do Rady państwa, szli ręka w rękę z obozem narodowym.

Od kilku lat jest honorowym prezesem towarzystwa rzemieślników żydowskich „Jad Charuzim,“ gdzie od czasu do czasu miewa odczyty popularne w języku polskim.

Jest członkiem wydziału towarzystwa szpitalika dla ubogich dzieci pod przewodnictwem księżny Sapieżyny; jest także członkiem zarządu kuchni ludowej.

Z zawodu jest prokurzystą i naczelnikiem kasy galicyjskiego banku kredytowego.

Znowu kraj nasz pozyskał dwie fundacje, za które cały naród polski we wdzięcznej pamięci przechowa na wieki imiona ofiarodawców. Włodzimierz hr. Dzieduszycki zapisał na własność kraju wielkie *Muzeum swoje* na utrzymanie którego przeznaczył zarazem odpowiednie fundusze, zaś książe Lubomirski, zamieszkały w Paryżu, zapisał dwa miliony franków na cele dobroczynne i naukowe w Galicji; o zapisie tym, nie mamy jeszcze bliższych szczegółów, tyle tylko wiadomo, że wspaniała fundacja księcia, oddaną zostanie pod kontrolę osobnego komitetu.

Odsłonięcie pomnika Karpińskiego w Kołomyi, nastąpiło dnia 16. Września o godzinie 1szej w południe. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, podczas którego dawano salwy z moździerzy; a muzyka przygrywała: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Mowę wypowiedział pan Kartini. W imieniu gminy przyjmował pod swą opiekę pomnik, adwokat Dębicki, dziękując profesorowi Wajglowi, który pierwszy podjął myśl wzniesienia pomnika i rzeźbiarzowi Gadomskiemu,

który go wykonał. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem znanej pieśni Karpińskiego: „Kiedy ranne wstają zorze.“

W Kołomyi odbywa się wystawa etnograficzna, o której obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy w jednym z bliższych numerów „Dziennika dla wszystkich.“

Po Kochanowskim. Wdzięczny śpiewak Czarnoleski, trzechsetletnią rocznicę śmierci którego za lat parę obchodzić będziemy, w pamiątkowym swoim Czarnolesiu, przebywa w tej chwili prawie wyłącznie tylko we wspomnieniach.

Korespondent „Przeglądu katolickiego“ donosi, że jedyną pamiątką pozostałą w tem miejscu po znakomitym poecie, jest kawał muru, domu tego, w którym on niegdyś bawił się z Urszulką.

Mur ten jest okratowany, w celu zabezpieczenia go od zniszczenia.

Lipa, owa historyczna lipa, pod cieniem której płakał, pisząc swoje Treny, znikła doszczętnie...

W miejscu, gdzie rosła, znajduje się podstawa kamienna, objętości czterech łokci kwadratowych.

Na tej podstawie dźwignięty jest granitowy obelisk, ze znanem popiersiem wieszcza.

Na obelisku początek Trenu: „Moja wdzięczna Orszulo...“

U stóp obelisku trumna bez ciała z napisem: „Orszula.“

W mieszkaniu dzisiejszej właścicielki Czarnolesia, pokazywano nadto korespondentowi dwie jeszcze pamiątki po Kochanowskim.

Są to drzwi żelazne od jego skarbca i krzesło.

Zresztą nic... chyba dwa późniejsze portrety Jana i jego brata Piotra, tłómacza „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa.

Czarnolas leży obecnie w gub. Radomskiej, powiecie Kozienickim, w pobliżu miasteczka Zwolenia.

Jest on w tej chwili własnością wdowy po księciu Wł. Jabłonowskim, zmarłym w 1875. roku.

† Dnia 3. b. m. i r., w zakładzie starców i kalek warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, zmarła późnego doczekawszy się wieku, ś. p. Rozalja z Müllerów *Bórzyńska*, niegdyś artystka dramatyczna teatru krakowskiego, znana także z debiutów około r. 1834. na scenie warszawskiej.

W zakładzie pomienionym pozostawała lat 25.

Pamiątka zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem. Konserwator zabytków profesor Łepkowski, znalazł w składach krakowskiego kościoła ś-tej Anny, zapomniane tam od stu lat, paradne, a nieźle jeszcze dochowane buńczuki tureckie, które Sobieski powróciwszy z odsieczy wiedeńskiej u grobu świętego Jana Kantego złożył, dziękując Bogu za zwycięstwo. Wyrestaurowane z drobiazgową starannością, zawiesił je p. Łepkowski znowu tam, gdzie pierwotnie były, u trumny patrona Almy jagiellońskiej. Wybrał na to dzień 12. Września, jako rocznicę wiktorji wiedeńskiej.

Plotki i nieplotki.

* Nagrobki w mieście Sierpcu:

Tarł, tarł, tarł,
Nareszcie zmarł,
Ciężki żal po sobie zostawił,
Bo życie świątobliwe prowadził.
Kuminiarz Matecki.

* * *

Tu leży on, tu leży ona,
Tu leży mąż, tu leży żona,
On jej, ona jemu,
Wystawili jedno drugiemu,
Ten pomnik sobie
Ku wielkiej ozdobie.
Bonawentura i Joanna
r. 1845.

* Między dwoma przyjaciółmi.

— Ile razy przychodzę do ciebie, zastaję cię zawsze, jak przyszywasz guziki do surduta. Wygląda to tak, jak gdybyś nie miał żony!

— Jakto? Czy przypuszczasz, że żonatym nie powinny się urywać guziki?

* Monografja pocałunku.

Lekarz, Pocałunek jest to ruch muszkułów ustnych, ściągających się i rozciągających konwulsyjnie w danej chwili.

Historyk. Pocałunek należy do najdawniej szych obyczajów ludzkich. Oznaczał zawsze zgodę i przyjaźń, znanym był już w głębokiej starożytności. Znajdujemy wzmianki o pocałunku w najdawniejszych kronikach.

Matematyk. Pocałunek jest to jedyny wyjątkowy wypadek dodawania, w którym 1+1=1.

Wojskowy. Pocałunek, to mniej, lub więcej udatny rekonesans przed rozpoczęciem batalji.

Urzędnik. Pocałunek jest to nieokreślona nagroda, którą przyjmuje się do wiadomości, w chwili otrzymania takowej.

Hipohondryk. Pocałunek to tylko kwaśne skurczenie warg, wyobrażające wyciskanie cytryny... do limonady życia.

* Dentysta koński. Specjalny dziennik wyścigowców „le Sport“ podaje swoim czytelnikom następującą wiadomość. Cały świat wyścigowy zainteresowany jest w tej chwili zjawieniem się pewnej osobistości, która amatorom przynosi nowy zupełnie żywioł zajęcia. Jest to pan Loffler, dentysta dla koni. Zapewnia on, że stan zębów tak pływa na zdrowie i zachowanie się koni, jak to ma miejsce u ludzi; i wiele wad u koni, jak strachliwość, brykanie, ponoszenie, przypisuje on chorobom zębów, a co większa usuwa je przez wyrywanie, które wykonywa z wielką zręcznością i szybkością. Ciekawi jesteśmy, czy nowy dentysta podejmuje się także wstawiania sztucznych zębów, coby było dla handlarzy koni nowym środkiem oszukiwania kupujących.

ROMANS Z AKTORKĄ

POWIEŚĆ

ZORJANA.

(Ciąg dalszy).

Skończył się akt pierwszy. Michał pospieszył do loży.

— Czekałam pana z niecierpliwością — zawołała, zapraszając uprzejmem skinieniem, ażeby usiadł.

— O, pani, mamże to wziąć za niezasłużone pochlebstwo?

— Wcale nie, tylko nudziłam się bardzo.

— A! — odpowiedział zawiedziony trochę w młodzieńczem przypuszczeniu — mam służyć, jako antidotum nudów.

— Spodziewam się, żeś pan nie tak nudny jak opera, którą słyszałam kilkadziesiąt razy, a może nigdy tak słabo nie obsadzonej, jak dziś właśnie.

— Przyznam się otwarcie, że nie bardzo uważałem na pierwszy akt.

— Nie straciłeś pan nic na tem; sprowadzają nam operę włoską, wierząc, że co obce to lepsze.

— Stara to piosnka, która może nie dla tego się tak długo utrzymuje, że: co obce to lepsze, ale, że leży to już w naturze ludzkiej, iż smakuje w tem co nowe.

— Czyś pan tego doświadczył?

— Widzę to na każdym kroku, począwszy od starego przysłowia: nowa miotła dobrze zamiata, a skończywszy na wielkoświatowej polityce.

— Czyli nazywając ten błąd organiczny wyraźniej, jest nim niestałość.

— Tak jest.

— Czy to reguła bez wyjątku?

— O tyle, o ile w każdej regule z góry wyjątki częstsze lub rzadsze przypuścić należy.

— Więc i niestałość sympatji tu zaliczyć?

— Najniezawodniej.

— A w niestałości tej, czy wiele bywa wyjątków? — ciągnęła dalej z figlarnym uśmiechem.

— O, bywają.

— Której płci więcej przyznajesz pan wyjątków?

— Pytanie trudne.

— A jednak?

— Mężczyźni więcej sobie przyznają stałości, posądzając o zbytnią niestałość kobiety; te ostatnie podobno czynią odwrotnie, zawsze żaląc się na niestałość mężczyzn.

— Pan jak sądzisz? — badała, rzucając czarujące spojrzenie na swego towarzysza.

Michał uczuł całą siłę tego spojrzenia, pod którego wpływem lekki rumieniec wystąpił mu na lica.

— Jako mężczyzna powinienbym bronić naszego interesu i opinji, przez wzgląd na płeć piękną której reprezentantce mam dać odpowiedź, wypadałoby postąpić inaczej...

— A przez wzgląd na samego siebie? — wtrąciła filuternie.

— Muszę bronić *mojej* stałości — odparł wesoło.

*

— A gdyby ktoś powątpiewał?

— Nie zwykłem krępować niczyich przekonań, jednak...

— Gdybym to ja powątpiewała? — zapytała z naiwną żywością.

— Prosiłbym o przekonanie się.

— W jaki sposób?

— Może poddaniem próbie.

— Widzę zależy panu wiele na opinji w tym względzie — zaśmiała się wesoło — czas pokaże o ile pan na nią zasługujesz. Może jaka zdradzona Norma zbije kiedy wszelkie dowody...

Michał rozśmiał się także.

Byli w usposobieniu wesołem.

Stanisława szczebiotała nieustannie, Michał dopomagał jej nie źle, stanowiąc w tym duecie wtór poważniejszy. On czuł rozkosz takiej rozmowy, ona bawiła się dobrze.

— Znasz pan Normę? — zapytała po drugim akcie.

— Słyszę dziś po raz pierwszy.

— Więc powinieneś ją pan poznać.

— W tym celu przyszedłem.

— Ja powracam do domu mam jutro próbe, trzeba raz jeszcze przejrzeć rolę.

— W takim razie, pani pozwoli sobie towarzyszyć.

— Bynajmniej, postanowiłeś pan poznać Normę, trzeba więc zostać do końca.

— Ależ usłyszę ją jeszcze nie raz.

Kaprys Stanisławy pierwszy raz spróbował władzy na Michale. Uparła się, ażeby został w teatrze, chociażby dla tego, by okazać stałość postanowienia.

— Taka drobnostka — tłómaczył Michał,

— Drobnostki składają się na życie — odpowiedziała patetycznie artystka — kto nie stały w drobnostkach, będzie nim pewnie i w rzeczach ważniejszych, a uczucie sądzę jest dość ważne.

— Nie znam nic ważniejszego.

— Więc pańska stałość?...

Rad, nie rad musiał Michał uledz kaprysowi, odprowadził Stanisławę do wyjścia głównego i powrócił na koniec opery.

Siedział dopóki kurtyna nie zapadła ale do końca nie widział już na scenie nic. A szkoda, los Normy, Adalgizy i jej kochanka był dość interesującym, piękny tenor przelał całe swe uczucie w głos — czy go nie miał wiele, czy inne uczucie zajęło pierś Michała, dość że pozostał nieczułym na muzykę i śpiewy.

I nie dziw.

Cały zamknięty był w sobie, cały oddany złudnym obrazom, jakiejś rozkoszy i szczęścia.

Myślał o niej.

Z tą myślą powrócił do domu, z nią usiadł do książki, ona tworzyła mu miły, piękny sen.

Kiedy nazajutrz otworzył oczy, dzień już był jasny. Zebrał się spiesznie i podążył na kolegia. Tam wsród grona słuchaczy, oddany pracy z zapałem, odbiegł na chwilę od tych złudnych snów.

V.

Ona była piękna — on młody, z sercem gorącem, z fantazją bujną. Ona była artystką — on kochał sztukę nadewszystko; znał ją i odczuwał, miał serce artysty, choć żadnej gałęzi sztuki się nie poświęcał. Cóż więc dziwnego, że ją pokochał.

Była to pierwsza miłość.

Michał zrodzony na wsi, w ubogiej, chacie, pod obcym dachem, syn komornicy, nie znający ojca miał w dziecięctwie swojem dwie piastunki, matkę i przyrodę. Matka kochała jedynaka gorąco, objawiając tę miłość pocałunkami, a łzami tęsknotę do szczęścia którego swemu dziecku dać nie mogła. Zmuszona na kawałek, suchego nieraz chleba pracować przez cały dzień na cudzej roli, mogła zaledwie kilka chwil wieczornych poświęcić swemu chłopakowi. Wówczas śpiewała mu tęskne piosenki i dumki ruskie, w których więcej łez, aniżeli wesołości, w których nuta swawolniejsza, weselsza, rzadko tylko, jak promień słoneczny przez gęstwiny szumiącego przedrze się boru. Piosenki te rozmarzały małego chłopaka, a że i natura wśród której żył wolno, tęsknie jakoś i melancholicznie zdawała się doń przemawiać, nie dziw że tęsknota rosą spadła mu na serce.

Przyszedł żal po stracie rodzicielki i choć oko było suche, serce płakało i tęskniło do jakiejś nieznanej krainy do której najdroższa jego macierz się przeniosła. Lat zaledwie kilka upłynęło wśród smutnego dość życia przy boku poczciwego nauczyciela, znów trzeba było zapłakać na nowej mogile, a potem żyć w samotności bez końca...

Takie bole i straty zamykane na dnie serca wpływały na powolne wyrobienie charakteru czystego, nieskalanego, ale owianego mgłą tęsknoty. Znalazł potem serca przychylne, kochające, z których sobie stworzył mały światek. Odstrychnął się od reszty świata, od współtowarzyszy nauk, nie mając później żadnego domu, żadnej rodziny, wśród której mógłby od czasu do czasu spędzić kilka weselszych chwil, wśród której mógłby wypocząć po pracy, odetchnąć wolniej.

Żyjąc tylko dla nauk i szkoły, zapomniawszy o wszelkich zabawach towarzyskich, które rozweselają umysł, a zapoznają powoli z życiem i ludźmi, które powiedzielibyśmy, są szkołą uczciwą życia, stał się obcym dla świata, świat obcym był dla niego. Później na uniwersytecie, jeśli się stykał z ludźmi, to tyle tylko, ile ich potrzebował przy pracy. Żył z kolegami, ale tylko w czytelni i na wykładach — zebrań towarzyskich unikał; czuł się wśród nich nie swój, było mu tam jakoś chłodno i obco — spieszył więc do swej izdebki, do szczerych i niezdradnych przyjaciół książek.

A kiedy wśród ciągłej pracy czuł się znużonym, kiedy dla wypoczynku odłożył książkę na bok i odbiegł na chwilę myślą od nauk, wpadał w zadumę; tęsknica, jak ukraiński rumak szybko niosła myśl jego w jakieś nieznane kraje, a wrodzona fantazja tworzyła nowe światy, strojąc je w cudne kwiaty, barwiąc je ponętnie i uroczo.

Chwila zadumy przedłużała się w godziny, a marzenia kształtowały coraz piękniej, coraz bardziej krystalizując się, coraz wyraźniej malując wyrojone postacie.

W rojonych tych światach zupełnie naturalnie musiała być i kobieta.

Michał marzył ideał kobiety. Marzył pięknie, a ideał jego rósł w wyobraźni i krasniał coraz bardziej, wabił ku sobie młodego chłopca i przepłużał czas marzeń. Nie raz siadłszy o szarej godzinie dla chwilowego odpoczynku budził się Michał późno w noc — nie spał, lecz marzył tylko.

Michał miał lat dwadzieścia dwa.

Wiek to, w którym zaczyna się szukać wyśnionych ideałów wśród świata i ludzi.

Przyjechawszy do Lwowa, po raz pierwszy zetknął się Michał bliżej ze światem. Wprowadził go weń redaktor. Miał stosunki liczne, był towarzyski, a nienawidził samotności. Nie miał żony, a kobieciarz był wielki; bałamut i figlarz szukał przedewszystkiem towarzystwa wesołego. Niczego bardziej nie nienawidził, jak tych lodów towarzyskich, które jak klątwa społeczna rozbija coraz bardziej łączność i harmonję w pożyciu. Rodzina od rodziny się oddziela, zasklepia unikając zetknięcia z resztą towarzystwa, a co gorsza w końcu sama w sobie zaczyna się rozbijać, rozprzęgać. Redaktor snać doświadczył tego i ostrożnym był w wyborze towarzystwa. Całem sercem zato przylgnął do teatru, w nim znajdował żywioł, jakiego pragnął, dla tego oddał mu się cały. Z nim zapoznał także Michała.

Michała w teatrze lubiono powszechnie. Był miłym otwartym i szczerym, przy tem wykształcony, pokochał artystów, których poznał.

Dziwnym jakimś trafem znalazł w teatrze brata swego profesora z S*. Artysta może nie wielki, do czego sam się przyznawał, ale serce poczciwe, kropla w kroplę jak brat jego. To zbliżyło Michała do niego bardzo i wkrótce pokochali się szczerze. W kilka już tygodni po poznaniu się z nim przy wesołej pogadance, ów artysta którego mistrzem nazywano, wynurzył swe uczucia.

— Lubię was chłopie kochany i mówię wam to otwarcie — mówił ściskając Michała — będą z was ludzie, tylko... nie zakochajcie się w jakiej komedjantce — dodał na ucho — bo to dalibóg nic nie warto.

Michał zarumienił się i obrócił rzecz w żart, broniąc jednak artystek.

— Powtarzam wam, że to plewy wszystko, co porządnego nie znajdziecie w naszej budzie, nie wyłączając i mnie. Ja jestem zmarnowany chłop, wiem to i dlatego śmiało mogę powiedzieć co to teatr.

— A jednak nie mogę się na to zgodzić i stanowczo, mój mistrzu kochany biorę was wszystkich w obronę, nie mówiąc naturalnie o wyjątkach — odpowiedział Michał.

— Nie znacie nas, blichtr was olśniewa ale przyjdzie czas, w którym złuda zniknie; byleby tylko nie była okupioną zawodem i bolem — dodał poważniej.

— Zaczynacie brać na powagę tak, że radbym choćby na przekór zakochać się.

— No to ja, jako przyjaciel udałbym się do brata, któryby musiał całej swej powagi nauczycielskiej i wpływu przyjaciel-

skiego użyć dla zapobieżenia głupstwu.

— Ho, ho! — zaśmiał się Michał — to coś bardzo serjo. Przyjmuję wszystko aż do ostatniego epitetu, jako dowód przyjaźni. A teraz zgoda i dajmy pokój temu przedmiotowi.

Mistrz-Jarosław kochał Michała najbardziej. Witał go zawsze serdecznie, z równą serdecznością witany wzajemnie. Michał lubiał go również, bo czuł w nim poczciwca, a podobał sobie w jego oryginalności.

Podobną, choć może nie tak głęboką sympatję znalazł Michał prawie u wszystkich artystów. Nie dziw więc, że świat ten teatralny znalazł w nim życzliwego przyjaciela.

Mniej mając czasu do marzeń i dumań więcej przepędzając w towarzystwie, poznając świat i ludzi począł Michał to co widział, czego doświadczał, łączyć ze światem wymarzonym.

Patrzał na świat okiem zabarwionem kolorami żywej wyobraźni i wydawał mu się pięknym, uroczym, powabnym, więc począł doń lgnąć, podobać sobie w niem.

Zetknąwszy się ze światem, przeniósł nań wszystkie wymarzone obrazy — poznawszy kobietę piękną, zlał na nią cały czar swego wyśnionego ideału.

Zdawało mu się, że znalazł owe bóstwo o którem marzył, które dotąd tylko we śnie widział i wszystkie marzenia dziś w niej jednej się skupiły.

Łudził się czyli też nie?

Złudzenie jest jednodniówką szczęścia — szczęście trwałe dopiero nagrodą walki lat długich, lecz rzadkie, jak korona wawrzynu w znak zwycięstwa dawana u Greków i Rzymian. (C. d. n.)

TEATR.

Jak to już wspomnieliśmy, w dniu 10. Września przedstawionym został na naszej scenie dramat ludowy p. t. „Chłopska dola“ ułożeny, czy napisany podług szkicu powieściowego Litwosa: „Szkice węglem.“ Ułożenia tego dokonał p. Zieliński i dokonał go w ten sposób, jak zwykle tego rodzaju przeróbki dokonywają się, to jest, że w przeróbce, zatraconem zostało wszystko, co stanowiło dodatnią stronę „Szkiców węglem.“ Występujące na scenie postacie, pomimo ponurych barw dramatycznych, grzeszyły strasznie słabą charakterystyką, a sytuacje były nieustannie naprężone. Postać główną chłopa, który żonę zabija siekierą i sam sobie życie odbiera za pomocą jakiegoś ciesielskiego narzędzia, grał p. Ładnowski. Żałujemy, że oprócz tej prostej wzmianki, nic innego o grze, skądinąd tak zdolnego artysty, powiedzieć nie możemy. Drugą, najlepiej nakreśloną postać pisarza gminnego, grał bardzo dobrze i swobodnie p. Lubicz. Inne charaktery i sytuacje były tak blade, równie męzkie, jak i kobiece, że pisać o nich nie warto — jeszcze tylko charakter wieśniaczki, którą mąż zamordował, a który oddała pani Nowakowska, wyskakiwał grą artystki po nad innymi, ale pani Nowakowska, bardzo często zapominała, że gra wieśniaczkę i była nie rzadko damą wielkiego świata...

Potoczne wiadomości teatralne. — W domu Moliera, starej, a poważnej świątyni Melpomeny rozwarły się podwoje dla nowej sztuki, i sztuki nie lada, pięcioaktowego historycznego dramatu wierszem przez p. Pawła Delair pod tytułem: „Garin.“

„Garin“ jest dramat historyczny. Chociaż osoby działające należą do dziedziny fantazji, epoka XIII. wieku i nastrój średniowieczny, nadają jej ten charakter. — Treść do opowiadania łatwa. Herbert, pan feodalny na zamku Sept-Saulx w Szampanji, zakochał się w Aïssy, rodzaju cyganki maurytańskiej i poślubił ją. Jego synowiec, Garin, płonący także do Aïssy występną miłością, zabija starego stryja i poślubia jego wdowę. Ale po spełnionym występku, następują wyrzuty sumienia i widmo zabitego przychodzi ciągle zatruwać szczęście zbrodniczej pary. Oto treść dwóch pierwszych aktów. W następnych trzech, występuje poddanka, stara obłąkana wieśniaczka, niegdyś uwiedziona przez Herberta, która była świadkiem zabójstwa. Wtajemniczywszy w zbrodnią syna swego Emery, wywołuje między nim, a jego rywalem, Garinem, walkę, która się kończy śmiercią tego średniowiecznego, ale nie mniej sympatycznego rycerza. Gdy się doda kilka epizodów poetycznych, jak przyjście bandy cyganów, lub scen wspaniałych j. n. deklaracja przedstawiciela mieszczaństwa przeciwko szlachcie, która wzdryga się podeprzeć władzę króla Filipa Augusta w przededniu bitwy pod Bouvines, gdy się doda nakoniec fantastyczne widziadło zabitego Herberta, nadające sztuce szekspirowski nastrój, będzie można mieć przybliżone wyobrażenie o niej.

Mimo całej sympatji, jaką budzi w nas młody autor, porywający się na utwór stojący na szczycie poetycznej drabiny, przyznajemy, że dramat ten nie odpowiedział oczekiwaniom.

Główny zarzut, jaki mu zrobić można, jest ten, że mu brakuje oryginalności. Nie tylko, że niektóre sceny przypominają rozbójników Szillera, a całość jest w ścisłym związku z Hamletem i Makbetem Szekspira, ale są postacie żywcem wyjęte z Burgrafów Wiktora Hugo. Nawet, o zgrozo! imię Zoli nasunęło się całej sali. Osławiony ten autor, napisał dramat: „Terese Raquin,“ cały osnuty na nienawiści, jaką poczuwają ku sobie wspólnicy dokonanej zbrodni. Otóż sytuacja ta, powtarza się tutaj całkowicie i szczegółowo.

Znać nie tylko brak oryginalności, ale wielkie niedoświadczenie. Grzech to jednak młodości. Są ustępy cudowne, sceny przepyszne, ale całość dziwaczna, nie jest w stanie przeniknąć do serca widzów i porwać ich w wir zachwytu. Owo widmo wywołuje raczej uśmiech, niż zgrozę. Sztuka otrzymała to, co się tutaj nazywa un succès d'estime. Nie potrzeba się obawiać, aby sztuka ta upadła. Wystawa niesłychanej wspaniałości, gra aktorów znakomita, powab nowość — oto więcej, niż potrzeba powodów do zwabienia obszernego koła widzów. Jedna wszakże strona każe nam tego względnego niepowodzenia żałować. Była to tragedja poważna, historyczna, tragedja wierszem. Publiczność nie przyjęła jej przychylnie i jest widocznem, że nie wzbudziła wielkiego zajęcia.

— Donoszą nam z Warszawy, że pani Zimajer i państwo Kwiecińscy zaangażowani zostali na stałe do teatrów warszawskich.

— Pan Fiszer, objął reżyserstwo sceny krakowskiej. Tym sposobem p. Richter zatrzymał przy sobie naczelny kierunek artystyczny i administracyjny tutejszego teatru.

— Pani Geurard opuszcza wkrótce scenę lwowską i udaje się do Wiednia celem dalszego kształcenia się w śpiewie. Życzymy powodzenia nadobnej artystce, której prawdziwe wykształcenie i bystra inteligencja, uderzyć musiały każdego, kto miał zaszczyt bliżej ją poznać. Smucimy się i cieszymy z postanowienia pani Geurard — smucimy, że scena lwowska nie umiawszy, jak się należy pokierować materjałami jej istotnego talentu, traci ją — cieszymy się zaś, że dobre kierownictwo umiejętnych nauczycieli za granicą, pozwoli przywitać ją niedługo na jednej z większych polskich scen serdecznym oklaskiem...

Kronika zagraniczna.

Szczególne fałszerstwo. Uprzywilejowani codzienni goście pierwszorzędnych restauracyj wielkiego świata w Paryżu, skarżą się od niejakiego czasu, na wyraźne pogorszenie co do mocy i smaku, sławnego likieru kartuzów *(Chartreuse)*, którego kieliszeczek jest niezbędną koroną każdego porządnego obiadu w tak zwanym *high life*. Po długich dochodzeniach postrzeżono nareszcie, że zręczni fałszerze używają dziwnie dowcipnego sposobu przerabiania tego cennego likieru z niemałą dla siebie korzyścią, a szkodą dla konsumentów. Przewróciwszy butelkę do góry dnem, robią mały otworek w tem dnie i za pomocą pompki wyciągają pewną część likieru i zastępują ten ubytek, cieczą własnej fabrykacji, która nie ma, ani mocy, ani smaku właściwej kurtuzanki, po skończonej operacji zalewają otwór szkłem tego samego koloru co butelka, za pomocą dmuchawki. Tym sposobem fałszerstwo zostało dokonane bez naruszenia korka, laku i pieczęci na nim wyciśniętej. Dotąd nie zdołano wykryć, kto i gdzie tak zręcznie dokonywa tego fałszerstwa.

Bolesny wypadek. Z Paryża donoszą, że znana i ulubiona powieściopisarka francuzka pani Kamila Perier, dostała pomieszania zmysłów.

Pomieszanie to należy do gwałtownych.

W tych dniach zamknięto ją w szpitalu chorób umysłowych.

Ponieważ chora w żaden sposób dobrowolnie nie dałaby się do niego zaprowadzić, — przeto chwycono się następującego środka:

Do pokoju weszła jej przyjaciółka pani Hoh.

— Wiesz co Kamilko, — odezwała się — Papież chce się z tobą widzieć. Jedźmy zaraz do niego.

Pani Perier chwyciła kapelusz, zaczęła się szybko ubierać, a w pół godziny potem była już w domu obłąkanych.

Kongres literacki między-narodowy w Lizbonie rozpoczął się dnia 20. września i trwać będzie do 29. t. m. Rząd przeznaczył jeden statek do użytku członków kongresu, który wyruszy z Havru d. 15. września.

Dla skrzypków. Bracia Wolff, fabrykanci wyrobów muzycznych w Creuznach, dokonali dobroczynnego dla ludzkości wynalazku.

Zbudowali oni skrzypce nieme (Stumme-Violine), które wydają cichy, zaledwie z bliska dosłyszany głos, mimo to jednak najzupełniej wystarczają do nauki i wszelkich egzercycyj.

Jakiż to nieoceniony instrument, szczególniej dla uczących się, którzy całemi godzinami, dniem a nieraz i nocą mordują uszy drugich.

Kuchnia bez ognia. Nieprawdopodobne to, a jednak prawdziwe.

W tych dniach w Paryżu, w ogrodzie konserwatorjum, wobec tłumów publiczności, na stosownym przyrządzie pod kociołkami.

Przy pomocy więc czegoż gotowano? zapytasz niezawodnie czytelniku. Odpowiadamy, że przy pomocy promieni słonecznych.

Potrzeba było kilkudziesięciu wieków, ażeby ludzie doszli do przekonania, że słońce może być zużytkowane w inny sposób, aniżeli użytkowano dotąd z niego.

Zastosowanie go do przemysłu, początkowanie czego widzimy obecnie w Paryżu, oddać też może choć późno, niepoślednie usługi ludzkości.

Niezawodnie, że my tu w północnej Europie, z wynalazku tego wiele nie będziemy mogli korzystać, ale mieszkańcy południa, gdzie słońce piecze przez cały rok, zyskują w promieniach jego motor silny, prosty i wygodny, a nadewszystko też bezpłatny.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Gambotta.

Słynny dyktator Francji, któremu niezawodnie sądzonem jest jeszcze odegrać wybitną rolę w dziejach rzeczypospolitej, doczekał się poważnego studjum.

Autorem jego jest pan. J. K. Corvin-Piotrowski.

Praca ta wyszła świeżo w Krakowie, z dedykacją Gambecie.

P. Corvin-Piotrowski całkowity dochód z rozsprzedaży jej, przeznacza na rzecz „Macierzy Polskiej.“

W Berlinie wyszła w tych dniach powieść w dwóch tomach pod tytułem: „Die Bothschafterin“ (ambasadorka) przez Fryderyka Uhla, redaktora urzędowej „Gazety Wiedeńskiej.“ Rzecz dzieje się w Warszawie, i rozwija się na tle historycznem. Ambasadorką jest pani Guebriant, która przybyła do Polski wraz z Marją Gonzagą, narzeczoną króla Władysława IV-go. Powieść ma zawierać wiele trafnych i zajmujących rysów z życia społecznego w wieku XVII-ym, a zdaniem korespondenta jednej z gazet polskich (dra Henryka Blumenstocka) są tam nader liczne i cenne epizody, które mogłyby stanowić chlubę i zaszczyt każdej powieści. Prawdziwą perłą dzieła jest rozdział poświęcony charakterystyce osoby i działań niby dyplomatycznych posła francuskiego p. Greby, który przepyszną stanowi parodję wszystkich tak zwanych dyplomatów nowoczesnych... Do rzędu rysów szczęśliwie uwydatnionych zaliczyć należy etykietę dworską Władysława IV-go z domu Wazów, stanowisko szlachty polskiej, opis ubiorów i strojów miniaturowy obrazek żywiołu żydowskiego, który już wtedy prowadził handel w dalekich krajach, sięgając aż do Amsterdamu“...

Za główną wadę dzieła uważa krytyk brak kolorytu miejscowości polskich, a wreszcie „niesmaczny“ ustęp o trywialnych sposobach jakich pani Guébriant używa by zwyciężyć niechęć króla do Marji Gonzagi.

W szkicu statystycznym prasy słowiańskiej zatytułowanym „Die Slavische Presse“ którego autorem jest Paweł Dehn, bibliotekarz archiwum austrjackiego, znajdujemy wzmiankę, że w języku polskim, tak w Królestwie jak i w innych ziemiach, wychodzi razem 100 czasopism. Autor w formie uwagi dodaje, że może to i zamało jak na 15 milionów mówiących tym językiem, ale może i dosyć, jeśli się zważy, iż to dziś nie naród, ale tylko społeczeństwo.

Otóż mimo, iż liczba polskich czasopism podana jest fałszywie, bo jest ich znakomicie więcej (jak np. w Warszawie przeszło 60, nie 44 jak mówi autor) — pan Dehn zdaje się być jednak lepszem statystykiem niż etnografem. Sądzimy także, iż zdanie, które się wylęgło w jego niemieckiej głowie, iż nie jesteśmy narodem tylko społeczeństwem, nie przyszło na myśl dotychczas żadnej innej głowie.

Dzieła Wojciecha Oczki. Pisma warszawskie doniosły o zamierzonej przez tamtejsze Towarzystwo Lekarskie wydawnictwie dwóch dzieł lekarza polskiego z XVI wieku, Wojciecha Oczki. Obecnie piszą z Krakowa, że tę samą myśl miał również dr. Leopold Gluck, krakowianin, który od dłuższego czasu nad tym przedmiotem pracuje i w roku ubiegłym rozprawę o Oczce w jednem z czasopism lekarskich wiedeńskich umieścił. Oprócz wydania tekstu i życiorysu Oczki, zamierzał dr. Gluck dodać także komentarz, objaśniający dzieła Oczki w stosunku do medycyny ówczesnej i współczesnej. O ile podobne objaśnienie byłoby ważnem i o ile przyczyniłoby się do tym lepszego przedstawienia stanowiska i zasług Oczki nie potrzeba się nad tem rozwodzić. Dr. Gluck znacznie już w swojej pracy postąpił, dla tego byłoby rzeczą pożądaną, ażeby oba wydawnictwa porozumieć się ze sobą mogły, a bez wątpienia, rzecz ta wieleby na tem zyskała.

ROZMAITOŚCI.

„Gospodyni wiejska“ podaje następujący sposób przechowywania jabłek i gruszek przez zimę.

Rok ten niepomyślny dla urodzaju owoców, wymaga tem większej staranności w przechowywaniu, aby to co się uzbiera, o ile można jak najdłużej w stanie zdrowym przetrzymać.

Przepisy dotyczące dłuższego przechowania owoców na zimę, wymagają: Najpierw, aby owoce jak jabłka i gruszki, były jak najstaranniej obrane, czyli bez najmniejszego otłuczenia, poczem układa się je ostrożnie w dobrze powietrznej piwnicy. Po odleżeniu się przez tydzień mniej soczystych gatunków, a przez kilka tygodni więcej soczystych i delikatniejszą posiadających skórkę, przebiera się je ostatecznie, odrzucając nadpsute lub robaczywe, a zdrowe obciera miękką ścierką i dopiero wynosi do składu piwnicznego, w jakim mają pozostać umieszczone na zimę.

Najodpowiedniejszem pomieszczeniem jest piwnica, o ile można głęboka, sucha, ciemna, zapewniająca utrzymanie zawsze jednostajnej temperatury, nieprzenoszącej 6 stopni, a nie spadającą niżej od 3 stopni Reaumura. Piwnica taka nie powinna też wydzielać żadnych innych obcych woni, jak stęchlizny i gnilizny: musi więc być dobrze przewietrzoną i wybieloną, zanim włoży się owoce, aby po złożeniu owoców nie było potrzeby przewietrzania, które powodując zmiany temperatury powietrza, niekorzystnie oddziaływa na trwałość owoców. Dla tego po schowaniu owoców zamyka się szczelnie drzwi i okna piwnicy, opatrując takową już tylko przy latarce.

Rzecz prosta, iż owoce tak być powinny rozgatunkowane, iżby nie mięszać wcześniej dojrzewających z później dojrzewającemi, ale każdy gatunek osobno ułożyć na półkach lub lasach, piętrowo nad sobą ustawionych, na podkładzie ze słomy lub papieru. Jeźli się je później przekłada lub przebiera uskutecznić to należy w rękawiczkach, gdyż dotykanie szczególniej zgrzanemi rękami nieprzyjaźnie wpływa na trwałość owoców.

Gdyby piwnica, w której przetrzymują się owoce okazała się za wilgotną, to radzi się obsuszenia za pomocą **chlorku wapna**, ustawionego w miseczkach, który wciągając wilgoć w podwójnej ilości w stosunku swej wagi, w końcu całkiem się rozpływa. Wtedy wstawia się świeży na miseczkach chlorek, a nasycony już wilgocią, celem powtórnego użytku, podaje się wyparowaniu w kotłach miedzianych.

Owoce zimowe, jak jabłka i gruszki, przeznaczone do wysyłki, po odleżeniu się przez tydzień i starannem przebraniu nadpsutych najlepiej przesyłać w skrzyniach lub beczkach. Tym celem wykłada się ściany skrzyń lub boki beczek w kilkoro złożonemi arkuszami bibuły, usypuje się na spodzie warstwą suchego mchu, albo sieczki, obwija każde jabłko lub gruszkę, osobno w papier gazetowy, układa ściśle w beczce lub skrzyni warstwami, przekłada każdą warstwę skrawkami papieru, uciska mocno i zabija skrzynię lub zakłada szczelnie dno w beczce i tak wysyła.

Osobliwości. U jednego autykwarjusza (*marchad de curiosites*) przy ulicy des Petites Ecuries w Paryżu wystawione są w obecnej chwili dwie osobliwości, jakich niezawodnie najbogatsze publiczne muzeum nieposiada. Jedną jest kawał pokrytej łuską czerwonej skóry, grubości kory jaworowej, z pieczęciami lakowemi w koło i z przyczepioną kartką pargaminową napisem: „Cząstka skóry węża, który kusił naszą matkę Ewę w raju. Gad ten został nazajutrz zabity oszczepem przez Adama, dziura od tej śmierlelnej rany jest widoczną.“ Pieczęcie poręczające autentyczność tej pamiątki zostały wyciśnięte przez znakomitych uczonych. Drugą osobliwością jest oprawny za szkłem gruby promień czarnych włosów długich na 30 centymetrów i po obu końcach przypieczętowanych do karty pargaminowej z malowanemi i złoconemi ozdobami w stylu średniowiecznym. Napis głosi: „Włosy ucięte po śmierci z głowy Karola Łysego, króla Francyi, Alemanii i Akwitanii, syna Ludwika pobożnego i Judyty bawarskiej.“ Włosy Karola Łysego, to prawie tak dobre, jak rana od oszczepu Adama. Mimo to można zapewnić, że znajdzie się w Paryżu jaki zapalony autor autentycznych starożytności, który dobrze zapłaci za te dwie osobliwości.

Jadowitość węża. P. Wintle w dzienniku „Launceston Examiner“ wychodzącym w Tasmanii, pod dniem 20 lutego r. b. opisuje ciekawy fakt, dotyczący tak zwanego czarnego węża (black snake), którego ująć mu się udało za pomocą przyciśnięcia do ziemi kijem na końcu widełkowatym. W pośpiechu przytwierdził on węża w połowie ciała, a co z tego wynikło, opowiemy tu jego słowy, powtarzając za „Przyr. i Przem.“

„Zaledwiem to zrobił, wściekłość węża nie miala granic. W mgnieniu oka zatopił zęby we własnem ciele, pozostawiając na niem plamę mokrą od lepkiej śliny, a raczej jadu śmiertelnego. Otóż, ciekawym jest faktem ze względu naukowego, że zaledwie zęby wpiły się w mięśnie, kiedy skręty węża kij opasujące nagle się rozwinęły, wyraźne drganie objawiło się w całej długości ciała i w jednej chwili wąż leżał rozciągnięty, z otwierającą się i zamykającą paszczą, jak gdyby chwytał powietrze, bez wysuwania jednak widełkowatego języka. W niecałe trzy minuty od samoukąszenia był już najzupełniej martwy. Jest to uderzający dowód siły jadu węża na sobie samym“.

W godzinę po śmierci węża, p. Wintle próbował wpływu jadu zębów jego na mysz, która zdechła w pięć minut i na jeszczurkę, która żyła tylko czternaście minut. Przy badaniu pośmiertnem, ciało węża prawie całkowicie krwi pozbawione było „jak gdyby wpływ jadu zniszczył jej barwnik“.

Datowane jaja. Pewien właściciel z pod Hamburga, amator drobiu, wpadł na nowy pomysł: każde jajo zniesione przez jego kury, kaczki i t. d. nosi na sobie datę przyjścia na świat. Z razu czyniono to tylko dla własnej wiadomości; skoro jednak nowa ta manipulacja rozniosła się, sprzedaż jaj dosięgła olbrzymich rozmiarów. Sklepy spożywcze i pojedyńczy nabywcy płacą drożej, niż wszędzie indziej za jaja, bo przekonani są o świeżości towaru. Okoliczni włościanie setkami kóp znosić zaczęli produkowane u nich jaja, obowiązując się płacić za ostemplowanie ich. Pedantyczny producent stemplowanych jaj, odmówił; sam za to na wielką skalę rozszerzył swój interes, który uczciwie prowadzony, daje mu bardzo ładne dochody.

Szampańskie wino. Znaną jest prawie powszechnie gaskonada pewnego eleganta z nad Newy, który z dumą powiedział, że w samym Petersburgu więcej wypijają szampana, niż go się w ogóle w całej Francji produkuje. Ten petersburgski szowinista nie pomyślał zapewne, że w tej jego przechwałce jest wielka prawda, gdyż płacąc za wino szampański pije się Bóg wie jakie mieszaniny, fabrykowane wszędzie, gdzie tylko pomyśleć można, ale nie w Szampanji. To jednak nie ulega wątpliwości, że z ogólnej ilości musującego wina, które produkują specjalnie departamenty Francji, a szczególniej dep. Marny, w którym Reims i Epernay szczególnie zyskują uznanie wykwintnych smakoszów, bardzo mała część konsumowaną bywa w ojczyznie szampana, a niezmiernie większe zapasy wychodzą za granicę. Według wykazów ogłoszonych przez izbę handlową w Reims od 1 kwietnia 1879 do 1 tegoż miesiąca r. 1880, z liczby 68,540.668 butelek znajdujących się w piwnicach, a przedstawiających w hektolitrach 571,173.60, wysłano w ciągu roku zagranicę 16,524.593, a do różnych miast Francji 2, 666.461, czyli ruch ogólny handlu wynosił 19,191.154. Wysełki zamienne między fabrykantami wynosiły 11,518.339; łączny ruch zatem 30,709. 493.

Koleje żelazne na kuli ziemskiej. W roku 1830 wynosiła długość kolei żelaznych 332 kilom., w roku 1878 zaś już 333.323 kilom., czyli 45.036 mil jeograficznych, z których przypada na Europę 158,484 kilom., na Amerykę 152.644 kilom., na Azją 14.279 kilom., na Australją 5.590 kilom., a na Afrykę 3326 kilom. Najwięcej wybudowano linij w latach 1871 do 1873; w latach następnych 1874 i 1875 z powodu krachu otwarto ich o wiele mniej, lecz już w latach 1876 i 1878 liczba nowych linij znacznie wzrosła. Koszta zakładowe linij do roku 1875 istniejących (141.898 kilom.) wynosiły 43.550 milionów marek tj. 308.445 marek za jeden kilometr. Po za Europą wynosił kapitał w tychże latach bezpośrednio wyłożony (140.102 kilom.) 23,855 milionów marek, czyli 156.000 marek za jeden kilometr, tak, że koszta wszystkich kolei na ziemi wynosiły 67.000 milionów marek. Obliczając koszta budowy w latach 1876 do 1878 o 10 procent taniej, dojdziemy do rezultatu, iż kapitał wszystkich kolei na kuli ziemskiej z początkiem roku 1879 wynosił około 74.600 milionów marek. Kapitał taki wydany po 4 procent na rok, przyniósłby w roku 1879 rocznego procentu 2.984 milionów marek, czyli blisko 8,2 milionów marek dziennie.

W roku 1875 było w Europie 42.000 lokomotyw, 90.000 wagonów osobowych i 1 milion wagonów ciężarowych; na kolejach całej ziemi kursowało 62.000 lokomotyw, 112.000 wagonów osobowych i 1,465.000 wagonów ciężarowych. Przewożono zaś rocznie temiż wagonami w Europie 1.140 milionów osób i 10.800 milionów centnarów towarów — na całej kuli ziemskiej 1.550 milionów osób i 16.300 milionów cent. towarów. Dziennie przypada więc więcej, jak 4 miliony osób na wszystkich kolejach żelaznych ziemi i około 44 milionów centnarów towarów.

O ważnym dla gospodarzy wynalazku donoszą dzienniki angielskie. Niejaki p. Gibbs z Gillwell-Parku zbudował machinę, dzięki której szczęśliwie i stanowczo jakoby rozwiązane zostanie zadanie zbioru siana w porze dżdżystej. Machina ta składa się ze żłobu z blachy żelaznej, zaopatrzonego w grabie, z koła na kółkach połączonego z wachlarzem, oraz z lokomobili o sile kilku koni. Dwaj robotnicy przesuwają przez żłób trawę zwiędłą na pokosach, prąd zaś ciepłego powietrza wydobywający się z kotła, zamienia ją natychmiast w siano, posiadające wszelkie żądane przymioty. Przyrząd wysusza do dwóch wozów siana na godzinę. Podług słynnego agronoma angielskiego p. Faller'a z Neston Parku, koszt zbioru siana z akra łąki przy pomocy suszarki Gibbs'a, wynosi około 12 szyfingów tj. 90 kop. Przewidują, że suszarka ta uproszczoną będzie jeszcze w taki sposób, iż cieplik wydobywający się z węgla, który ogrzewa powietrze w kotle, użyty zostanie do poruszania machiny parowej, przez co osobna lokomobila stanie się zbyteczną. Machina Gipps'a wyszła zwycięzko ze wszystkich prób, którym ją poddawano dotychczas.

Najcieplejsze obuwie. Pełna niebezpieczeństwa wyprawa podbiegunowa prof. Nordenskjold'a, zmuszonego przebywać większą część zimy, w północnej cieśninie Behring'a, oprócz wielu ważnych dla nauki korzyści, wzbogaciła się jeszcze jednem praktycznem doświadczeniem, które w codziennem życiu ludności wiejskiej, nie będzie bez pożytku. Załoga okrętowa, zmuszona codziennie chodzić z okrętu do obserwatorjum, urządzonego na brzegu syberyjskim, w odległości 1.400 metrów, w czasie mrozów dochodzących do 40°R.(—50°C) przekonała się, iż najcieplejszem obuwiem są buty, zrobione z grubego żaglowego płótna, z grubą podeszwą, wysłaną tuszycą *(carex versicaria)*. Ludzie wkładali na nogi skarpetki wełniane, obwijali je cienkim wojłokiem, a na to wzuwali owe buty płócienne. Lekkie to obuwie tak jednak skutecznie chroniło nogi od przeziębienia, że gdy odmrożenia nosa, policzków, uszu i palców u rąk, zdarzały się dosyć często, odmrożenia nóg nie było wcale.

„Przyroda i Przemysł“ podaje następujący sposób na zachowanie żelaza od rdzewienia. Sposób ten, obmyślon w Anglii p. Barff, polega na użyciu pary wodnej przegrzanej, dla wytworzenia na żelazie emaliowej warstwy tlenniku, silnie przylegającej. Para wychodząc z kotła pod ciśnieniem mniej więcej 0, kil. 703 na centymetr kwadratowy, krąży w wężownicy żelaznej długiej na 12 metrów o średnicy 2½ centymetrów. Wężownica ta umieszczona jest pod kotłem i ogrzewana przez ognisko; małe obmurowanie z cegły chroni ją z każdej strony od bezpośredniego zetknięcia z płomieniem. Przegrzana w tej wężownicy para wchodzi do murowanej komory, ogrzewanej oddzielnem ogniskiem, w której umieszczają się przedmioty mające być zabezpieczone od rdzewienia. Z początku roboty, temperatura tej komory podnosi się do 500 stopni po umieszczeniu w niej przedmiotów, które mają się pokryć warstwą ochronną tlenniku. Wtedy wpuszcza się parę przegrzaną, a temperaturę poprzednią 500 stopni podtrzymuje się przez cały czas operacji, trwającej od 5 do 10 godzin. Para wodna tu się rozkłada: tworzy się tlennik żelaza zlewający się z przedmiotami żelaznymi, a pozostały wodór i nadmiar pary przechodząc przez osobną rurkę pod ruszt ogniska, w którem podsycają palenie.

W Anglii dla uchronienia od rdzy przedmiotów stalowych lub żelaznych polerowanych używają bardzo często cieczy następującej:

Oleju lnianego gotowanego	5	litrów
Ciemnej politury	5	„
Terpentyny	5.125	„
Kamfory	0.215	kil.

Miesza się to wszystko drewnianym pręcikiem w letniej kąpieli wodnej, dany zaś przedmiot zanurza się w mięszaninie, pozostawia w niej chwil kilka, a następnie obmywa gorącą wodą i osusza. Traktowane w ten sposób wyroby nie rdzewieją przez długie lata.

Nowa doniczka kwiatowa. Dla ogrodników, zarówno jak i dla osób lubiących hodować kwiaty nie będzie chyba obojętną wiadomość, iż zamiast powszechnie używanej obecnie doniczki, we wszystkich większych zakładach ogrodniczych we Francji i w Anglii zaczęto posługiwać się innego rodzaju doniczkami, które uznano za lepsze.

Różnica doniczki takiej od powszechnie używanej polega na tem, że doniczke owa nie posiada otworu we dnie, lecz ma ich dwa, trzy lub więcej po bokach, w odległości od dna mniej więcej półcalowej.

Korzyści, jakie ta prosta zmiana powodować może, są, według „Ogrodnika polskiego,“ następujące: 1) dziurki nie zatykają się tak łatwo, jak się to często zdarza, gdy doniczki zwyczajne wystawione są na dworze; 2) glisty ziemne i inne robaki dostać się mogą do doniczek nie tak łatwo; 3) przez otwory owe poboczne powietrze łatwy ma dostęp do korzeni, co sprzyja rozwojowi roślin.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Ala w Przemyślu. Korespondencje pańskie są spóźnione i nie będą drukowane — prosimy o inne.

P. D. w P. Zawsze regularnie i każdemu ekspedjujemy, prosimy dobrze pytać się na poczcie.

Autorom wierszy: „Tak będzie,“ „Do anioła,“ „Czego ty chcesz,“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Pomiędzy instytucjami finansowemi krajowemi, które siedzibę swoją mają we Lwowie, a operują nie tylko na całą Galicję, ale i po za granice takowej, bardzo wydatne stanowisko zajmuje *Ogólno rolniczo-kredytowy Zakład* mieszczący się w swym własnym domu przy ulicy Ormiańskiej. Każdy, kto tylko z tym zakładem miał interesa i w ogóle jakąkolwiek styczność przekonał się o sumienności, łatwości i energji kierowniczej dyrekcji. *Zakład ogólno rolniczo-kredytowy,* jest instytucją, której zakres jest bardzo szeroki, nie tylko, bowiem kupuje i sprzedaje listy dłużne, eskontuje weksle, kupony wszelkiego rodzaju, nie tylko udziela pożyczki na hipotekę i za poręczeniem, ale nadto przyjmuje wkładki pieniężne na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący pod bardzo korzystnymi warunkami. — Zakład ten, który stanowi *spółkę zarejestrowaną z nieograniczoną poręką* rozporządza bardzo znacznymi kapitałami bieżącymi w gotówce, jak również posiada znaczne realności, nieruchomości, a nawet majątki ziemskie. Od niedawnego czasu w sferach finansowych krąży wieść, że przy tym *Zakładzie ogólno rolniczo-kredytowym* otworzonym będzie *oddział zastawniczy,* który będzie udzielał pożyczki na wszelkiego rodzaju rzeczy i przedmioty — ludność tutejsza z upragnieniem oczekuje otworzenia oddziału zastawniczego tem więcej, że warunki będą przystępniejsze i procent niższy, jaki do tego czasu praktykuje się we Lwowie.

Podczas bytności Cesarza na wystawie przemysłowej w Wiedniu, godną była uwagi kolekcja wyrobów bielizny pod Firmą: M. Bayer i Spółka.

Tak Monarcha, jakoteż i otoczenie dworzan, wyraziło się chwalebnie o starannym i gustownym wykonaniu bielizny firmy powyższej, dając zarazem poznać swoje zadowolenie.

Firma M. Bayer i Spółka, utrzymując w Krakowie w Sukiennicach Nr. 1314 filią wyrobów bielizny. Na powyższe nadesłane, robi się kupujących szczególnie uważnymi.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, .w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem. tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papi rów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Przybory i sprzęty kościelne.

Magazyn sprzętów kościelnych od roku 1850 pod firmą *Tadeusz Uzięblo* we Lwowie Rynek l. 36, poleca w wielkim wyborze: ornaty, dalmatyki, kapy, alby, komże, chorągwie, fany, baldachiny, szale do monstrancyj, lichtarze, obrazy olejne na płótnie i blasze, oltarzyki procesjonalne i t. p. Zamówienia uskutecznia się z wszelką starannością i akuratnością i wysyła się odwrotną pocztą po umiarkowanej cenie.

Zakłady szewckie.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1, poleca swój obficie zaopatrzony w trwałe a tanie obuwie dla dam, mężczyzn i dzieci. Zamówienia na prowincję uskutecznia sumiennie i szybko; zużyty bucik wystarcza na miarę.

Piotr Balkoski, ul. Wekslarska l. 5. Poleca obficie zaopatrzony magazyn obuwia mężkiego, damskiego i dziecinnego ż najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, wykonanie staranne podług ostatniej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznia natychmiast po umiarkowanej cenie.

Michał Koneczny, ul. Szajnochy, l. 8. Poleca swój magazyn obuwia obficie zaopatrzony w mężkie, damskie i dziecinne obuwia z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonuje. Zamówieuia uskutecznia szybko i po miernej cenie

Zakłady krawieckie.

J. Link, krawiec męski we Lwowie Hotel Georga przy placu Marjackim. Poleca się łaskawym względom szanownej publiczności z tem zapewnieniem, że wszystkie zamówienia przy cenach zupełnie przystępnych podług najnowszej mody, jak najstaranniej z materji najlepszych wykonywać będzie.

Antoni Solecki, Lwów ul. Hetmańska l. 6. Poleca swój osficie zaopatrzony magazyn sukień mężkich gotowych z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonane. Zamówienia wszelkie uskutecznia podług mody i podług życzeń szybko, sumiennie i po miernej cenie.

Zakłady galanteryjne.

J. Ahl, ulica Trybunalska, poleca własny wyrób najnowszych krawatek męskick i damskich, bieliznę, kolnierzyki, mankiety, szelki, skarpetki i pończochy saskie niciane i fil d'Ecosse. meszty, kalosze, rękawiczki pragskie. Wielki wybór kufrów i przybory do podróż. Krawatki męskie u mnie kupione, przejmuję do naprawy.

Zakłady tapicerskie.

A. Früauff i T. Walsleben tapicerowie i dekoratorzy, przy ulicy Sykstuskiej pod l. 4, we Lwowie, przyjmują wszelkie zamówienia robót tapicerskich jako też robienia stór drelichowych.

Zakłady blacharskie.

J. Petru, skład i pracownia wyrobów blacharskich ulica Jagiellońska l. 4. Towarów mosiężnych i blaszanych mianowicie: naczyń kuchennych, tac, samowarów i miednic, maszynek do kawy, czajników, i wszystkiego co w zakres blacharski wchodzi. Ceny umiarkowane.

Hotele.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika", ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Handle korzenne.

Jan Ważny, ul. Czarneckiego l. 4. Handel kolonjalny, różne delikatesy, wytrawne wina krajowe i zagraniczne, piwa i wszystko co w zakres handlu korzennego wchodzi. Pokój do śniadań. Ceny umiarkowane.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Drukarnie.

A. Koziański, drukarnia, Kraków ul. Szewska 228, zaopatrzona w wielki zasób różnego rodzaju czcionek, w maszyny pospieszne i ręczne najnowszej konstrukcji, przyjmuje do druku dzieła, broszury, tabele, plakaty, cyrkularze, kartki pogrzebowe, rachunki, nagłówki do listow i kopert, adresa i t. p. po cenach nadzwyczaj niskich. Na żądanie druk może być wykonany różnokolorowemi farbami lub bronzami. Zarząd drukarni podejmuje się tłumaczeń wszelkich języków. Za szybkie, czyste wykonanie ręczy się.

Przy drukarni ma skład wszelkich materjałów piśmiennych i rysunkowych. Notesy, portmonetki, scyzoryki, albumy, kopiady, kryski handlowe itp.

Wykonuje bilety wizytowe od ‹Oc. i wyżej za 100 sztuk na poczekaniu.

Posiada wielki skład papieru kancelaryjnego, okładkowego, listowego i kopert. Również wielki wybór papieru listowego z kopertami w pudełkach.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia odwrotną pocztą. — Ceny jak najniższe.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Składy futer.

P. Czapczyński. Magazyn futer (medal zasługi) we Lwowie ulica Halicka l. 1, poleca wszelkie gatunki futer w guście najmodniejszym.

Apteki.

Apteka pod „Aniołem Stróżem na Zielonem, poleca środek pewny przeciw tasiemcowi, cierpieniom płuc, skrofułom i zatwardzeniu; kapsułki elastyczne, kapsułki elastyczne tranu rybiego; kapsułki elastyczne olejku rącznikowego. Odbiorcom większej ilości opuszcza się znaczny rabat.

OGŁOSZENIA.

Haarlemskie cebulki kwiatowe jakoto: **Hyacenty**, pełne i pojedyńcze, **Tulipany**, **Tacety**, **Jonquille**, **Narcyze** itp. już otrzymał pierwszy znaczny transport i poleca po miernych cenach główny skład nasion **Teofila Łuckiego** we Lwowie, przy placu Halickim l. 15, w gmachu banku hipotecznego. Cennik rozseła na żądanie gratis franco. Tudzież nasiona do jesiennego i wczesnego zasiewu, utrzymuje też skład komisowy wyrobów krajowych z dóbr Jego Eksc. Alfreda hr. Potockiego, jakoto: Bundy do podróży, Sukna łańcuckie, Buty sukienne, Koce, Kołdry sławuckie i Sukna podłogowe, Pasy do maszyn, Gurty parciane, Oliwę do maszyn i smarowidło belgijskie. (600-3-1)

Dla tego tak tanio, że nie na froncie! Skład papieru, przyborów szkolnych i galanterji. W kamienicy przechodniej Andriolego w podwórzu z Rynku na prawo, a od Jezuitów na lewo, skład się znajduje. Główny skład wzorów pism Eustachego Jachimowskiego sprzedaje taniej jak wszędzie, **Antoni Jachimowski**. (597-4-1)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (512-6-3)

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII. Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, są w tym kantorze do nabycia.

☞ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Medale pamiątkowe z powodu pobytu Najjaśniejszego Pana w Galicji, polecamy w wielkim wyborze. Medale są z herbem Galicji po jednej i z popiersiem Najjaśniejszego Pana po drugiej stronie, sztuka po 20, 30 i 40 ct. **Henryk Müller** róg ulicy Halickiej l. 6. (589-2-1)

Med. i Chir. **Dr. Mahl** (do chorób gardła i piersi) powrócił i ordynuje jak dawniej od 3. do 4. ulica Jagiellońska l 14. (608-9-1)

Pierwsza parowa fabryka wyrobów stolarskich **JANA SMUTNEGO** we Lwowie ul. Łyczakowska l. 13. (609-3-1)

Fabryka krakowskich pierników **Kaspra Molęckiego** w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca pierniki toruńskie salonowe. (607-?-1)

W Zakładzie fotograficznym **Mieczkowskiego**, przy ul. *Pańskiej l. 5 we Lwowie*, wykonują się podług sposobu Amerykańskiego Makarta i Buduar — fotografie stojące. — właśnie można zwiedzać na wystawie. (611-3-1

W Instytucie naukowym, ul. Piekarska l. 21, rozpoczął się nowy kurs z dniem 1. września. Instytut przygotowuje do egzamimów wstępnych do szkół kadeckich i do wszystkich c. k. Zakładów i akademji wojskowych, tudzież na jednorocznych ochotników. W pensjonacie Zakładu ma młodzież najtroskliwszą-ojcowską opiekę, przy Zakładzie jest ogród i gimnastyka. Instytut utrzymuje także szkołę szermierki pod kierownictwem znanego Dyrektora koncesjonowanego Zakładu szermierki Alfreda Assinga. Gdy zwykle a szczególnie w r. b. wielka ilość kompetentów do szkoły kadeckiej odpadła z powodu wątłej i mało rozwiniętej budowy ciała, zaleca się szczególnie pensjonat Zakładu, który nie szczędzi środków by młodzież fizycznie rozwijała się należycie.

Pensjonat przyjmuje także uczniów szkół średnich publicznych na wikt, mieszkanie i domowe korrepetycje i zarazem kwalifikuje ich na przyszłych jednorocznych ochotników. **Koestlich** dyreksor Zakładu. (610-4-1)

Wyciąg z cennika towarów z magazynów

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie za rogatkami grodeckiemi.

I. Kawa przednia gruboziarnista 1 kilo	. . . . .	złr. 2·—
II. „ „ perłowa 1 kilo	. . . . .	„ 2·—
III. „ „ Mocca 1 kilo	. . . . .	„ 1·50
IV. „ „ bardzo dobra Ceylon 1 kilo	. . . .	„ 1·88
V. „ Jawa złota 1 kilo	. . . . .	„ 2·—
Koniak bardzo stary Maison blanche cała flaszka	. . .	„ 10·—
pół flaszki	. . .	„ 5·50

Cenniki rozsełam na żądanie franco. (585-4-3)

J. Cirok przedtem *E. Ziegler* rękawicznik i bandażysta we Lwowie Rynek l. 30, poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju *towarów rękawiczniczych* mianowicie: szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe po stałych i umiarkowanych cenach. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą. (474-12-8)

Skład trumien metalowych

Fr. Ebert

w Krakowie przy ulicy Franciszkańskiej l. 165. (562-12-4)

K. Kaniewski fryzjer męski i damski w Krakowie Rynek róg ul. Wiślnej nr. 20. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn w warkocze w wszelkich kolorach i najdłuższe, przytem wszystko posiada co tylko w zakres fryzjerski wchodzi. Wszelkie zamówienia uskutecznia modnie i szybko po najtańszej cenie. (566-3-3)

Józef Stachurski z Warszawy, ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony *skład kortów i sukna* jak niemniej skład gotowych sukien męzkich w Krakowie, ul. Florjańska l. 363 w domu W. Matejki. Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadość uczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (539-2-3)

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.,

podaje do wiadomości, że wszystkie w obiegu znajdujące się

ASYGNATY KASOWE

z 90-dniowem wypowiedzeniem, obecnie po 5% oprocentowane,

począwszy od dnia 1 lipca 1880

będą oprocentowane tylko po 4½% z 90-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Zmiana lokalu. Ferdynand Fiedler w Stanisławowie fabryka wyrobów mebli, oraz wielki skład mebli w domu własnym, dawniej w hotelu Kamińskiego, obecnie przeniósł do domu *L. Krona* w miejscu dawnej poczty. Posiada pracownię stolarską, jest w możności wykonywać wszelkie roboty stolarskie hurtownie i częściowo, podług rysunku, trwale, szybko i po umiarkowanej cenie. (616-6-1)

Wacław Głowacki, jubiler w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 83 poleca swój skład towarów złotych i srebrnych, Medali Kraszewskiego, Długosza i Medali na pamiątkę pobytu Cesarza Austrji w Krakowie 1880, przyjmuje zamówienia i reperacje po cenach umiarkowanych. (617-2-1)

Handel pod „Palmą“ **Antoniego Hawelki** w Krakowie, poleca wszelkie towary korzenne wina, rumy i araki, likiery, porter angielski, piwo, herbatę rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach orygin. i londyńską na funty, i wszystko co wchodzi w zakres handlu korzennego. (567-18-4)

Hotel Drezdeński Ziembickiego w Krakowie, Rynek główny i róg ulicy Florjańskiej. Restauracja z polską kuchnią. (580-18-4)

Fabryka powozów, wózków i sani rossyjskich różnych fasonów **Józefa Pawlika** w Przemyślu. (593-3-3)

Karol i Józef Fiedler przy placu Franciszka Józefa w kamienicy Pani Landau, przedtem w Hotelu pod koleją żelazną, w Stanisławowie polecają swój istniejący od lat 30 obficie zaopatrzony Magazyn Mebli we wszelkiego rodzaju o najgustowniejszych — po miernej cenie wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (615-4-1)

Franciszek Dobrowolski przy ulicy Władycz niższy w domu p. Jarolima budowniczego nr. 149 w Przemyślu, poleca ogromny zapas wszelkiego rodzaju lnu własnego wyrobu, płótna od najcieńszej do najgrubszej, tudzież ręczniki, obrusy, serwetki, i wszystko wykonuje we własnej fabryce z prawdziwego lnu, i sprzedaje takowe po miernej cenie. (579-12-3)

CENNIK POKOI

wraz z pościelą

w hotelu „Victoria“

przy ulicy Św. Anny pod liczbą 197 D. I. w Krakowie.

I. piętro.

Nr.			łóżek	
Nr. 1	1 salon z przedp.	łóżek	3	4.50
„ 2	1 salon obszerny	„	2	4.—
„ 3	1 pokój	„	1	2.75
„ 4	2 pokoje	„	2	3.25
„ 5	1 pokój	„	1	1.75
„ 6	1 „	„	1	1.75
„ 7	2 pokoje	„	2	2.50
„ 8	1 pokój	„	1	1.75
„ 9	2 pokoje	„	2	2.75

(338-12-9)

II. piętro.

Nr.			łóżek	
Nr. 10	1 pokój z przedp.	łóżek	3	4.—
„ 11	1 salon obszerny	„	2	3.75
„ 12	1 pokój	„	1	2.25
„ 13	2 pokoje	„	2	3.—
„ 14	1 pokój	„	1	1.50
„ 15	1 „	„	1	1.25
„ 16	1 „	„	1	1.—
„ 17	1 „	„	1	1.25
„ 18	1 „	„	1	1.—
„ 19	1 „	„	1	.75
„ 20	1 „	„	1	1.50
„ 21	2 pokoje	„	2	2.25

Właściciel hotelu poleca się askawym względom szanownej publiczności. ***Al. Heurteux.***

Karol Langner

we Lwowie ul. Trybunalskiej l. 16

zaopatrzył się i poleca

Rękawiczki różnego rodzaju w najlepszych gatunkach po miernych cenach, **Krawatki** w najnowszych fasonach, — również wszelkie artykuły w zakres tegoż handlu wchodzące. 27-5)

A. Rothe przy ulicy Sławkowskiej l. 260 w Krakowie, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony z własnej fabryki pierników kilkanaście gatunków, które zupełnie na sposób toruńskich pierników są sporządzane, tak że przewyższają wszystkie dotychczas istniejące w kraju dobrocią tak i trwałością w konserwowaniu się — a przytem poleca i wyrób świec woskowych i stearynowych własnego wyrobu. Wszelkie zamówienia uskutecznia sumiennie i szybko pod gwarancją. Ceny umiarkowane. (571-12-4)

Franciszek Podgórski kotlarz w Krakowie ulica Zwierzyniecka l. 34, powiększywszy znacznie swą fabrykę wyrabia aparata gorzelniane do dystylacji spirytusu i naczynia kuchenne miedziane; również skład zaopatrzony w pompy, sikawki ogniowe i ogrodnicze większych i mniejszych rozmiarów, także do naprawy przyjmuje. Za wyroby swe, poręcza. Wykonuje również wszelkie wyroby blacharskie z miedzi, mosiądzu i żelaza. W zamian przyjmuje stare metale. (596-2-1)

Handel **W. T. A. Wielogórskiego** w Tarnowie poleca towary galanteryjne i norymbergskie, rękawiczki pragskie, laski. Wszelkie przybory do szycia i haftu, zabawki dziecinne, fajki, cybuchy i cygarniczki po umiarkowanych cenach. (576-12-4)

Skład win **Jana Federowicza** w Krakowie ul. Szczepańska nr. 234. (551-3-3)

Karol Hauswald przy placu Potockiego w Stanisławowie, poleca swó Magazyn i fabrykę nożowniczą zaopatrzoną we wszelkiego rodzaju noże, nożyki i różne instrumenta chirurgiczne. Wszelkie zamówienia wykonuje szybko, starannie i po miernej cenie. (614-4-1)

A. Krzysztofowicz przy ul. Sapieżyńskiej w Stanisławowie, poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn blacharski i wszystko co tylko w zakres blacharski wchodzi, wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po miernej cenie — przytem posiada wyborne naczynia na niezapalną naftę, lampy salonowe różnego rodzaju. — Przyjmuje zamówienia na pokrycie dachów i kopół na kościołach. (613-2-1)

Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości. (Listy przyjmują się opłacone. (556-18-6)

Tymczasowe doniesienie. W Michalewski w Tarnopolu z powodu restauracji domu, w którym istniał mój Magazyn wyrobów rękawiczniczych i nowości damskich przeniosłem z dniem dzisiejszym do domu p. Willnera obok c. k. Gimnazjum o czem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność dziękując za łaskawe dotychczasowe względy i polecam się Jej nadal.
W. Michalewski, w Tarnopolu. (603-2-1)

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowca) i kamienia trembowelskiego oraz podejmuje się wykonać wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-12)

Fedumo i Schramm polecają w najnowsze maszyny i przyrządy zaopatrzony zakład introligatorski i galanteryjny w Krakowie Rynek główny l. 16 w podwórzu na dole. Przyjmują najozdobniejsze i najpojedyńcze oprawy książek i wszelkie inne roboty w zakres introligatorski wchodzące i wykonują takowe po cenach najniższych. (548-12-3)

Magazyn nowości JÓZEFA KLUGERA w Krakowie, ulica Grodzka nr. 62, poleca wielki wybór najnowszych towarów galanteryjnych sprzedaje takowe po najtańszej cenie. Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą. (570-4-3)

Andrzej Bernacki w Krakowie ulica Sławkowska nr. 374, poleca magazyn ubiorów męzkich oraz wielki wybór sukna i kortów w różnych gatunkach. Zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. (553-3-3)

Rękawiczki w dobrym gatunku zagraniczne i z własnej pracowni, oraz bieliznę męzką, **płaszcze gumowe, parasole, kalosze i pledy**, poleca handel

JÓZEFA RUDNICKIEGO (dawniej C. Wieczorka)

w Krakowie *w Hotelu Drezdeńskim.* (457-12-11)

Zakład naukowo wychowawczy żeński **Eufemii Niesiołkowskiej** w Krakowie ulica św. Jana l. 312, obok domu księżnej Cecylji Lubomirskiej. Jak dotąd tak i nadal poleca się względom szanownych rodziców i opiekunów. Udziela się tamże prócz nauk szkolnych języków: francuskiego, angielskiego, niemieckiego, rysunków, muzyki, śpiewu. Konwersacja ciągła z cudzoziemcami zostającymi w zakładzie. Szanowni rodzice życzący sobie swe córki umieścić w tymże zakładzie, raczą zgłaszać się listownie lub osobiście. Programy na żądanie przesyłane. (554-12-3)

Książki szkolne wszelkiego rodzaju kupuje, sprzedaje i przyjmuje w zamian po najprzystępniejszych cenach. Także rekwizyta szkolne do pisania i rysowania w największym wyborze i po najtańszych cenach poleca

A. Jonas

we Lwowie ulica Krakowska l. 5.
(594-2-2)

Andrzej Szklarski. Fabryka siodeł i wyrobów rymarskich przy ulicy Florjańskiej w Krakowie, poleca skład własnego wyrobu siodeł męzkich i damskich, uprzęży różnego rodzaju, przyborów podróżnych i myśliwskich, oraz wszelkich wyrobów galanteryjno-siodlarskich po cenie umiarkowanej. Wszelkie zamówienia nowych przedmiotów i reperacyj wykończa najstaranniej i najpunktualniej, skład ten zaszczycony jest 7 medalami na różnych wystawach kraju. (572-12-4)

Aleksander Pinkalski. Blacharz w Krakowie ulica Grodzka l. 88, w domu Wgo Schwarza otworzył pracownię i skład wszelkich wyrobów blacharskich, jako to: wanien, tuszów, sitzbadów, bidetów, water-closetów, wszelkiego rodzaju maszynek do kawy, również różnych naczyń w zakres tegoż wchodzących. Podejmuje się pokrycia dachów różnemi metalami tak w miejscu jak i na prowincji. (547-9-4)

Ferdynand Gruhl mechanik c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, fabrykant narzędzi chirurgicznych i ortopedycznych w Krakowie, ulica Mikołajska nr. 450, utrzymuje skład gotowych narzędzi, jako to: kleszczy położniczych, nożyczek wszelkiego rodzaju, wstrzykawek, irrygatorów, klidapomp, katedr itp. (560-9-4)

Walery Rzewuski dom własny przy plantacjach na Wesołej. Zakład otworzony w Krakowie w r. 1860 obecnie urządzony wedle wszelkich wymogów sztuki fotograficznej i dobrego smaku. Wykonuje fotografje z połyskiem, tuzin kartek 6 złr. pół tuzina 3·50. Prac swoich dotychczas na żadne wystawy nie dawał. (557-9-4)

A. Masłowski cukiernik w Krakowie ul. Grodzka nr. 87, poleca ciasta, torty i piramidy, paryskie cukierki i czekolady desserowe. Bonbonierki paryzkie, kompoty, konfitury, lody w najlepszych gatunkach przyjmuje wszelkie zamówienia na wesela i uroczystości familijne. (546-9-3)

Pierwszy skład lamp i nafty własnej kopalni **K. OKOŃ** przy ulicy Szewskiej róg Jagiellońskiej, filia przy ulicy Grodzkiej i św. Józefa w Krakowie. Poleca największy wybór lamp różnego rodzaju, fasonu i konstrukcji, piękne wieńce na groby, świece stołowe i kościelne Apollo i woskowe, wszystko po cenie najtańszej, oraz naftę w najlepszym gatunku. (574-20-3)

TOWARZYSTWO
WZAJEMNEGO KREDYTU
w Krakowie

wypłaca członkom swoim za rok 1879

7½% dywidendy

względnie dodatkowo 2½% do poprzednio już wypłaconych 5% od udziałów wpłaconych do dnia 1go października 1879 roku.

Dywidenda odebraną być może w kasie Towarzystwa w Krakowie, lub w kasie filii we Lwowie, tylko za okazaniem książeczki udziałowej, nie odebrana zaś do 31go grudnia b. r., dopisuje się do udziału w myśl §. 6 statutów.

Zarazem zawiadamia Dyrekcja, że od dnia 1go czerwca począwszy, ustanawia stopę procentową od weksli swych członków na

6½% (534-6-3)

Kraków d. 1 czerwca 1880 r. **Dyrekcja.**

E. Leicht. Fabryka pozłotnicza w Krakowie w domu gdzie kawiarnia Wielandowej, poleca wykonanie kościelnych dekoracyj, wszelkich salonowych robót, bieli staloryty i drzeworyty; także posiada gotowe konsole ścienne i stoliki pod lustra. Przyjmuje reperacje antyków. Zamówienia załatwia jak najspieszniej po bardzo umiarkowanej cenie. (545-12-5)

J. Gluziński dawniej *Stanisław Armatys* w Krakowie ul. Grodzka, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju futra męskie i damskie po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (569-9-3)

J. *A. Piotrowski* ulica Starowiślna nr. 79 w Krakowie, poleca swój zakład i pracownię stolarską, na większą skalę urządzoną, w której wykonuje wszelkie w zakres wchodzące stolarskie wyroby zacząwszy od mebli najelegantszych, przytem zajmuje się fabrykami, ustawianiami młynów amerykańskich, robót budowlanych, kościelnych itp. (zwracamy uwagę Publiczności, iż pan Piotrowski kształcił się w zawodzie budowniczym i stolarskim zagranicą, to śmiało odpowie najwymagańszym i najtrudniejszym robotom wszystkim wchodzącym w zakres stolarski). (537-12-5)

Władysław Glixelli, wyroby złote i srebrne w Krakowie przy ul. Grodzkiej nr. 53[26]/[27]. Wszelkie zamówienia i zamiany uskutecznia. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje. (565-9-4)

Tapety francuskie, holenderskie i saskie świeżo sprowadzone, w rozmaitych gatunkach i w wielkim wyborze rulon od 20 ct. i wyżej, także sztukaterye sufitowe, ceraty na meble i story do okien — polecają **Kutrzeba Murczyński** w Krakowie. (461-20-13)

Pod „czterema porami roku“ Magazyn strojów damskich, konfekcji, koronek, haftów, firanek itd. **W. E. RÓŻYCKI** dawniej *R. Wakarecy* następca w KRAKOWIE Rynek l. 28, pałac Spiski. Poleca łaskawym względom doborowe towary zagraniczne podług najświeższych mód po cenach umiarkowanych. (469-12-10)

W. Bazes w Krakowie, Rynek Główny nr. 16. Skład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz świeczników kościelnych i salonowych. Przyjmuje także oszklenia nowych jakoteż starych budynków z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (541-6-4)

Ces. król. uprz. **fabryka gotowej bielizny i płócien**

M. Beyera i Spółki

(575-5-3)

z Wiednia, filia **w Krakowie w Sukiennicach nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Marji.**

Znajdują się na składzie i sprzedaje po miernych cenach fabrycznych bardzo wielki zapas męskich i damskich gotowych koszul — płótno, bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki i kompletne wyprawy ślubne od 150 złr. do 1000 złr. — Ceny stałe i jak najmniejsze.

Roman Pilawski krawiec męzki, otworzył we Lwowie przy placu Marjackim l. 6, skład i pracownię sukień męzkich, zaopatrzony w towary z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk. Zarazem zawiadamia, że na swym składzie ma gotowe ubrania, wykończone według najmodniejszego kroju. Wszelkie zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach najumiarkowańszych. (438-12-9)

Wacław Głowacki *jubiler* w Krakowie, ulica Grodzka, poleca swój od 20 lat założony *Skład towarów złotych, srebrnych* i różnych kosztowności, są do nabycia medale Krasewskiego i Długosza srebrne i brązowe po cenach najumiarkowańszych. Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reperacje. Skład ten jest zaopatrzony w wyroby z chińskiego srebra, w najlepszym gatunku. (510-12-3)

Antoni Jachimski poleca skład futer i czapek futrzanych oraz wszelkich wyrobów kuśnierskich, w Krakowie przy ulicy Grodzkiej pod l. 61. Przyjmuje futra do przechowania przez lato. Zamówienia wykonują się punktualnie i po cenach umiarkowanych. (563-9-3)

Józef Riedel w Krakowie, w Rynku Głównym nr. 46, poleca skład płócien, bielizny stołowej, damskiej i męzkiej, pończoch, przyborów do szycia i haftu, materyj i potrzeb do aparatów kościelnych, parfumeryj i herbaty. Posiada własną pralnię i szwalnię na wzór zagranicznych. (558-12-3)

Najprzedniejsze

ŚWIECE

stearynowe

zwykłe i argenckie

po 4, 5, 6, 8 i 11 na pakiet

częściowo i centnarami

poleca najtaniej handel

St. Markiewicza

we Lwowie w Rynku l. 42.

Skład kołder, materaców, gotowej pościeli dziecinnej bielizny i t. d. po cenach umiarkowanych poleca od 20 lat renomowany handel **Karoliny Gajewskiej** we Lwowie plac Marjacki l. 8. — Na żądanie posyłam cennika franko. Zamówienia uskuteczniam bezzwłocznie, jako też przyjmuję materace i kołdry do przerabiania. (589-4-2)

Na wielostronne żądanie szanownej P. T. publiczności otworzyliśmy na tutejszem placu filię składu, mamy przeto zaszczyt zawiadomić, że ja tu wielki skład obrazów olejnych jakoteż olejodruków i luster pod firmą **F. Münz** plac Halicki, 14 obok księgarni polskiej urządziłem. Ponieważ firma ta w Krakowie, Bernie, Peszcie, Grazu i t. d. Filie posiada i wszędzie cieszę się zaufaniem, ośmielam się przeto szanowną P. T. publiczność prosić o liczne odwiedzanie mego składu i przekonanie się; posiadam tylko prawdziwie dobre i piękne towary i znacznie małe ceny, przytem robię uważnym, że dla łatwości nabycia takowych przez szanowną P. T. publiczność, daje takowe na raty za jednakowe ceny, jak gdyby za gotówkę. Upraszam o liczne zamówienia. (587-3-2)

G. Letki. Skład obuwia wszelkiego rodzaju, ul. Złota Brody. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn obuwia męzkiego, damskiego i dla dzieci z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonane. zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po miernej cenie. przytem posiada wyboru szwarc i smarowidło na obuwie nieprzemakalne na składzie. (591-3-2)

A. Bratkowski i syn we Lwowie ul. Hetmańska l. 14, polecają swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, jako to: krycie dachów, ustawianie balkonów cynkowych, wychodków i wykonują wszelkie w zakres blacharstwa wchodzące roboty, również polecają c. k. wyt. uprz. pocbodnie naftowe własnego wynalazku, używane do jazdy i robót nocnych mianowicie do żęcia i zbioru rzepaku. (590-4-2)

Dodatek powieściowy

do Nr. 28.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 27.)

Ponieważ ja jednak nie przechodziłem tak jak Mattia morskiej choroby, nie miałem też wcale ochoty do spania, ułożywszy go więc, aby mu było jak najwygodniej, wdrapałem się na najwyższe paki i usiadłem tam z pudłem u nóg.

Siedziałem tak długo z szeroko rozwartemi oczyma, nie myśląc o niczem, tylko patrząc wokoło i podziwiając. Ale otóż po obydwóch stronach Tamizy zaczynają się gromadzić domy, cisnąc jedne na drugie w długich czerwonych szeregach, powietrze zaciemnia się i staje cięższem; dym i mgła mieszają się ze sobą i nie wiesz nawet czego tutaj więcej; poczem zamiast drzew i trzód bydła na łąkach, ukazuje ci się nagle las masztów: okręty wśród łąk.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, zsuwam się z mego punktu obserwacyjnego i biegnę po Mattia: nie śpi już, choroba morska przeszła, powrócił więc dobry humor i zgadza się wejść wraz ze mną na paki. Mattia olśniony, przeciera oczy, tu i owdzie przez łąki wpadają do rzeki szerokie kanały, a i te także pokryte statkami.

Na nieszczęście mgła i dym stają się coraz gęstszemi, przed sobą chwilami tylko można coś widzieć, a im dalej się posuwamy, tem ciemniej.

Nakoniec statek zwalnia biegu, maszyna przestaje pracować, zarzucają pomosty na wybrzeża; jesteśmy w Londynie, wśród ludzi, którzy nam się przypatrują, lecz wcale się do nas nie odzywają.

— Oto właśnie chwila odpowiednia do spożytkowania twej umiejętności języka angielskiego, kochany Mattia.

I Mattia nie wątpiący nigdy o niczem, zbliża się z kapeluszem w ręku do jakiegoś tęgiego mężczyzny z rudą brodą, zapytując uprzejmie o drogę na Green square.

Zdaje mi się, że Mattia za długo cokolwiek rozmawia z owym jegomością, który po kilka razy każe sobie powtarzać te same wyrazy, ale nie chcę pokazać, że powątpiewam nieco o wiedzy mego przyjaciela.

Nareszcie Mattia powraca do mnie.

— Droga bardzo łatwa, — mówi, — trzeba nam iść wzdłuż Tamizy, pójdziemy więc wybrzeżem.

Ale w Londynie nie ma tego wybrzeża, a raczej nie było go w owym czasie: domy zachodziły niemal w rzekę, jesteśmy więc zmuszeni iść ulicami, które nam się zdają ciągnąć w tym kierunku.

A ciemne to i błotniste ulice, zapakowane powozami, furami, skrzyniami i wszelkiego rodzaju ładunkiem, zaledwo też możemy przecisnąć się wśród tych, co chwila nowych przeszkód. Uwiązałem Capi na smyczy i nie wypuszczam jej z rąk, dopiero pierwsza godziną, a już gaz pozapalano w sklepach, zamiast deszczu, padają wilgotne sadze.

Widziany z tej strony Londyn nie wywiera na nas wcale tego samego wrażenia, jak Tamiza.

I właśnie w tej chwili, gdy zaczęliśmy się obawiać czy nie idziemy w złym kierunku, znaleźliśmy się nagle przed małym cmentarzem pełnym grobów, z tak czarnymi na nich kamieniami, jak gdyby było pomalowano sadzami, lub szuwaksem: to „Green square“.

Podczas gdy Mattia zapytuje o dalszą drogę przesuwającej się, jak cień postaci, ja zatrzymuję nieco, — aby uspokoić gwałtowne bicie serca, albowiem drżę cały i nie mogę oddychać.

Po chwili jednak idę za towarzyszem i stajemy obydwaj przed drzwiami, na których przybita blacha z napisem: „Greth and Galley“.

Mattia wyciągnął rękę chcąc zadzwonić, lecz go zatrzymałem.

— Co ci jest? — rzekł odwracając się ku mnie — jakiż jesteś blady.

— Poczekaj trochę, niech się uspokoję.

Mattia niezadługo dzwoni, wchodzimy.

Tak się czuję wzruszonym, że nic nie widzę wyraźnie około siebie; zdaje mi się tylko, że jesteśmy w kancelarji, gdzie dwie, czy trzy osoby pochylone nad stołem, piszą przy świetle palących się z lekkim sykiem lamp gazowych.

Do jednej z tych osób zwraca się Mattia, bo naturalnie on to umocowany przezemnie, zabiera słowo za nas obydwóch. W tem co mówi, słyszę po kilkakrotnie powtarzające się słowa *boy family* Barberin i domyślam się wyjaśnienia, że jestem tym chłopcem, którego odszukanie poleciła moja rodzina Barberinowi.

Nazwisko Barberina sprawia wrażenie: przypatrują nam się, a ten z którym Mattia rozmawiał podnosi się, by nam otworzyć drzwi prowadzące do następnego pokoju.

Pełno tam książek i papierów, przed biurkiem siedzi jakiś pan, a naprzeciwko niego drugi w todze i peruce trzyma w ręku kilka błękitnych torb i rozmawia.

Mężczyzna poprzedzający nas w kilku słowach wyjaśnił kto jesteśmy, a obydwaj panowie mierzą nas wzrokiem od stóp do głów.

— Który z was jest dzieckiem wychowanem przez Barberina? — zapytuje po francusku pan siedzący przed biurkiem.

Usłyszawszy język francuski, czuję się nieco uspokojonym i posuwam bliżej o jeden krok:

— Ja panie.

— Gdzie Barberin?

— Nie żyje.

Panowie spoglądają na siebie przez chwilę, poczem ten, który miał perukę wychodzi wraz z trzymanymi w rękach błękitnymi workami.

— W jakiż sposób dostaliście się tutaj? — zapytuje pan dalej.

— Pieszo do Boulogne, a z Boulogne do Londynu statkiem; właśnie tylko, co wysiedliśmy na brzeg.

— Barberin dał wam pieniądze?

— Nie widzieliśmy Barberina.

— A od kogoż dowiedzieliście się, że tutaj trzeba przybyć?

W najkrótszych, jak mogłem słowach opowiadałem to, czego odemnie żądano. I ja także pragnąłem z kolei uczynić kilka zapytań, a szczególniej jedno, które mi usta paliło, lecz nie miałem czasu. Musiałem opowiadać, w jaki sposób byłem wychowany przez Barberina, jak mnie tenże sprzedał Vitalisowi, a po śmierci mego pana przytuliła rodzina Acquin, nakoniec, jak po uwięzieniu ojca Piotra, powróciłem znów do mego dawnego rzemiosła wędrownego grajka.

W miarę mego opowiadania pan je spisywał, wpatrując się we mnie w sposób niemile niepokojący; a dodać tu muszę, że twarz jego miała wyraz szorstki, spojrzenie zaś coś fałszywego.

— A ten chłopiec, co za jeden? — zapytał wskazując na Mattia końcem stalowego pióra, jak gdyby go chciał przebić strzelbą.

— Przyjaciel, towarzysz, brat.

— Bardzo dobrze; prosta znajomość znajomość zrobiona na szerokiej drodze, nieprawdaż?

— Najtkliwszy, najprzywiązańszy brat.

— O, nie wątpię o tem.

Nareszcie chwila zdawała mi się sposobną do postawienia zapytania, cisnącego mi się na usta od początku naszej rozmowy.

— Czy moja rodzina, panie, mieszka w Anglji?

— Tak jest, w Londynie; przynajmniej jest tutaj w tej chwili.

— Więc ją zobaczę?

— Za parę minut będziesz przy niej. Każę cię zaprowadzić.

I zadzwonił.

— Jeszcze słowo, proszę cię panie: czy mam ojca?

Zaledwo zdołałem wymówić to pytanie.

— Nietylko ojca, ale matkę, braci i siostry.

— Ach panie!

Otwierające się drzwi przerwały mój wybuch radości; spojrzałem na Mattia pełnemi łez oczyma.

Wchodzącemu mężczyźnie wydał pan polecenie w angielskim języku, a ponieważ zdawało mi się, że mówił, aby nas zaprowadził, podniosłem się więc.

— Ach! zapomniałem — rzekł pan — nazwisko twoje jest Driscoll, tak się nazywa twój ojciec.

Pomimo jego przykrej fizjognomji byłbym niezawodnie rzucił mu się na szyję, ale nie było czasu, ręką, bowiem, wskazał nam drzwi i wyszliśmy bezzwłocznie.

XII.

Rodzina Driscoll.

Dependent mający mnie zaprowadzić do rodziców, był to mały staruszek, zwiędły, pomarszczony, w czarnem wytartem,

świecącem od starości ubraniu i w białym krawacie; skorośmy wyszli na ulicę, zatarł ręce z takim zapałem, aż mu stawy w palcach zatrzeszczały, wstrząsnął nogi, jak gdyby chciał z nich zrzucić poprzysiadane buty i podnosząc nos w górę, odetchnął silnie kilka razy, wciągając w piersi mgłę z zadowoleniem człowieka siedzącego długo w zamknięciu.

— Widzisz, dla niego to pachnie, — rzekł do mnie Mattia po włosku.

Starowina spojrzał na nas i nie mówiąc nic, cmokał tylko: „psit“, „psit“, jak gdyby wołał na psy, co miało znaczyć, że powinniśmy iść za nim, starając się nie stracić go z oczów.

Wkrótce wydostaliśmy się na szeroką ulicę zapełnioną powozami, dependent zatrzymał jeden z nich, którego woźnica zamiast siedzieć na koźle przy koniu, siedział z tyłu za pudłem powozu, na koźle w rodzaju fotelika wysoko w powietrzu umieszczonego. Dowiedziałem się później, że tego rodzaju powozy nazywają się: *cab*.

Kazał nam wsiąść do tego powoziku nie zamkniętego z przodu i przez małe okienko umieszczone w pudle, rozpoczął rozmowę z woźnicą; po kilka razy powtórzono nazwę Bethnal-Green, co jak mi się zdawało, było zapewne nazwą dzielnicy, w której mieszkali moi rodzice; wiedziałem, że po angielsku *green*, znaczy zielony i to mnie naprowadziło na myśl, że musi to być miejscowość pełna zielonych drzew i naturalnie, było mi bardzo przyjemnie; będzie tam więc inaczej, aniżeli na tych brzydkich, smutnych i ponurych ulicach Londynu, które przebywaliśmy zaraz po wylądowaniu; w wielkiem mieście dom otoczony drzewami, to bardzo ładnie wygląda.

Rozmowa pomiędzy naszym przewodnikiem, a woźnicą dość długo trwała: to jeden podnosił się do okienka, dając wyjaśnienia, to znów drugi zdawał się zlatywać ze swego siedzenia przez ten mały otwór, aby odpowiedzieć, że nic nie rozumie, ale to najzupełniej nic, z tego co od niego żądają.

Mattia i ja z pudłem u nóg wcisnęliśmy się w kąt powozu, a słuchając całej tej sprzeczki, robiłem sobie w duchu uwagę, że to, doprawdy, dziwna rzecz, aby woźnica nie znał miejscowości tak ładnej, jaką być musiała Bethnal-Green? Więc w Londynie tak wiele było dzielnic zielonych? To mnie zdziwiło, bo sądząc po tem, cośmy dotąd widzieli, prędzej można by uwierzyć w sadze.

Powozik nasz toczył się dość szybko pośród szerokich ulic, niemniej żwawo przebiegł wązkie zaułki, a chociaż upłynął już spory kawałek czasu od chwili wyruszenia naszego z przed domu, w którym mieściła się kancelarja Greth and Galley, woźnica nie zatrzymywała się jednak. To mnie ostatecznie utwierdziło w przekonaniu, że rodzice moi zamieszkują na wsi; wkrótce też zapewne wyjedziemy z miasta na drogę biegnącą wśród pól.

Na tę myśl, że niezadługo już zobaczę rodziców, ściskam Mattia za rękę, którą trzymam ciągle w mej dłoni, bo zdaje mi się, powinienem go upewnić o mej przyjaźni teraz właśnie więcej jeszcze, aniżeli kiedykolwiek.

Lecz zamiast wyjechać w pola, zagłębiamy się w węższe jeszcze uliczki, gdzie słychać świst biegnących lokomotyw. Proszę więc Mattia, aby zapytał naszego przewodnika, kiedy nakoniec przybędziemy do moich rodziców; odpowiedź Mattia brzmi rozpaczliwie: utrzymuje on bowiem, że dependent panów Greth and Gallej twierdził, iż nie był nigdy w tej złodziejskiej dzielnicy. Zapewne Mattia omylił się, nie zrozumiał co do niego mówiono. Ale Mattia uparcie dowodzi, że wyraz angielski *thieves*, którego użył dependent, oznacza po francusku złodziej i że jest tego najzupełniej pewnym, lecz natychmiast prawie pocieszyłem się tą myślą, że jeżeli tylko dependent obawia się złodziejów, to już niezawodnie wyjedziemy na wieś, a słowo *green* umieszczone przy Bethnal, odnosi się zarówno do łąk, jak do drzew. Dzielę się z Mattiem tem przypuszczeniem, a obawa dependenta bawi nas niezmiernie: jacy ci mieszczuchy niemądrzy!

Tymczasem jednak nic wsi nie zapowiada, czyż więc cała ta Anglja, to tylko jedno wielkie miasto z kamienia i błota, zowiące się Londynem? To błoto dostaje się aż do naszego powozu, obryzguje nas wielkimi czarnymi plastrami, a cuchnącem powietrzem oddychamy już od dawna; wszystko to wskazuje, że jesteśmy w jakiejś szkaradnej dzielnicy, zapewne ostatniej przed zielonemi łąkami Bethnal-Green. Zdaje mi się, że jeździmy ciągle w kółko, a od czasu do czasu woźnica nasz wstrzymuje konia, jak gdyby nie wiedział, gdzie jest. Raptem staje i otwiera okienko.

Zaczyna się znów rozmowa, a raczej sprzeczka. Mattia mówi, że woźnica nie chce jechać dalej, gdyż nie zna zupełnie drogi i żąda objaśnień od naszego przewodnika, który mu odpowiada ciągle to samo, że nie był nigdy w tej złodziejskiej dzielnicy: słyszę wyraźnie słowo *thieves.*

Nie, z pewnością to nie Bethnal-Green.

Co będzie dalej?

Sprzeczka prowadzona przez okienko nie ustaje, a odpowiedzi dependenta i woźnicy sypią się z jednakową z obydwóch stron złością.

Nakoniec dependent zapłaciwszy mruczącego woźnicę, wysiada z powoziku wołając „psit“, „psit“, co widocznie ma znaczyć, abyśmy także wysiedli.

I znów postępujemy za naszym przewodnikiem, a znajdujemy się na tak wązkiej ulicy, że pomimo mgły, widzimy dokładnie domy z obydwóch stron.

Nad naszemi głowami powiewa bielizna rozwieszona na sznurach przeciągniętych od jednego do drugiego domu, a zapewne nie dla wyschnięcia rozwieszono tam te łachmany.

Gdzie idziemy? Zaczynam się niepokoić i Mattia od czasu do czasu spogląda na mnie, ale nie zapytuje o nic.

Z ulicy przeszliśmy w poprzeczną jakąś uliczkę, z tej w podwórze i znów jeszcze w uliczkę, a domy na nich stokroć nędzniejsze od domów w najnędzniejszej francuskiej wiosce; wiele z nich sklecono tylko z desek, jak szalasy, lub chlewy, a przecież to domy mieszkalne, bo na ich progach siedzą gromadami dzieci i kobiety z nieosłoniętemi niczem głowami. Gdy jaśniejsze nieco światło przebija się przez mgłę, widzę, że niemal wszystkie te kobiety są bardzo blade, a włosy ich spadające na ramiona, jasno-bląd, jak len; dzieci prawie nagie, bo trudno przecież tej trochy łachmanów wiszących na nich nazwać ubraniem; w rynsztokach pełnych cuchnącej wody, przewracają się czarne od błota wieprze.

Przewodnik nasz zatrzymał się, widocznie zabłądził, lecz właśnie w tej chwili zbliżył się ku nam człowiek w długim błękitnym surducie i lakierowanym kapeluszu, na rękawie miał naszyty biały i czarny galon, u pasa zawieszony blaszany futerał; to stróż bezpieczeństwa: *policemann.*

Zaczyna rozmawiać z naszym przewodnikiem i wkrótce ruszamy w dalszą drogę, poprzedzani przez policjanta; przechodzimy uliczki, podwórza, kręte ulice, na których zdawało mi sie dostrzegać nawpół zapadłe domy, nakoniec zatrzymujemy się w podwórzu mającem na środku błotnistą kałużę.

— Oto *Red lion court!* — rzekł policjant.

Słowa powyższe, które już tylokrotnie słyszałem wymawiane, znaczyły jak mi Mattia powiedział: podwórzo czerwonego lwa.

Dla czegoż zatrzymaliśmy się tutaj? Niepodobna przecież abyśmy byli w Bethnal-Green; czyż w tem podwórzu mieliby mieszkać moi rodzice? A więc?...

Nie mam czasu rozbierać bliżej tych pytań nasuwających się memu zaniepokojonemu umysłowi, albowiem policjant zapukał do drzwi szałasu z desek i nasz przewodnik dziękuje mu; widocznie więc jesteśmy u celu.

Mattia trzymający mnie ciągle za rękę uscisnął ją, ja mu też wzajemnie taki sam uścisk oddałem. Zrozumieliśmy my się; niepokój ściskający moje serce i jego udręczał także.

Byłem tak zmieszany, że nie wiedziałem nawet kiedy nam otworzono drzwi, do których policjant zapukał, lecz od chwili wejścia naszego do izby dość obszernej, oświetlonej lampą i żarzącym się węglem na kominie, pamiętam wszystko dokładnie.

Przed kominem na fotelu wyścielanym słomą, a mającym oryginalną formę, jak gdyby to była kapliczka na pomieszczenie figury świętej, siedział nieruchomy, jak posąg, starzec z białą brodą, w czarnej na głowie czapeczce; przy stole naprzeciwko siebie, siedziało dwoje ludzi: mężczyzna mógł mieć około lat czterdziestu, a ubrany był w popielate aksamitne ubranie; na twarzy jego malowała się inteligencja, ale i surowość zarazem; kobieta młodsza od niego o pięć, lub sześć lat, miała zarzucony na ramiona i skrzyżowany na piersiach szal w czarną i białą kratę, na który spadały niedbale zaplecone jasne włosy; oczy jej nie posiadały żadnego wyrazu, a obojętność czy apatja powlekające piękną widać niegdyś jej twarz, cechowały również wszystkie jej niedbałe ruchy; oprócz nich znajdowało się jeszcze w tej samej izbie czworo dzieci: dwóch chłopców i dwie dziewczynki, a wszyscy jaśni blondyni, jak matka; najstarszy z chłopców wyglądał na lat jedenaście, lub dwanaście, najmłodsza zaś dziewczynka nie więcej mogła mieć zapewne, jak trzy lata — zaledwie zaczęła chodzić czołgając się po ziemi.

Zobaczyłem to wszystko od jednego rzutu oka, zanim nawet skończył mówić nasz przewodnik, dependent panów Greth and Galley.

Co mówił? zaledwo go słyszałem, a nie rozumiałem zupełnie; tylko nazwisko Driscoll, moje nazwisko, jak mi powiedział adwokat, obiło się o moje uszy.

Oczy wszystkich, nawet nieruchomego starca, zwróciły się ku nam, tylko malutkiej dziewczynki całą uwagę pochłonął Capi.

— Który z was dwóch jest Romcio — zapytał po francusku mężczyzna w szarem aksamitnem ubraniu.

— Ja — odpowiedziałem posuwając się naprzód.

— A więc uściskaj ojca, mój chłopcze.

Dawniej myśląc o chwili spotkania się z rodzicami, wyobrażałem sobie zawsze, że doznałem gwałtownego uniesienia, rzucającego mnie w drogie mi objęcia; otóż tego uczucia nie doznałem wcale. Zbliżyłem się jednak i pocałowałem mego ojca.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.